Dziś: Jak lud śląski walczy z widmem głodu i śmierci - Wizyta „Orędownika“ w „Biadaszybach“

Dziś 16 stron

Cena numeru 15 gr

Orędownik

Codzienne ilustrowane pismo narodowe i katolickie

Nr. 5 Rok 66 Poniedziałek, 6 stycznia 1936



Gentile da Fabriano — Pokłon Trzech Króli. Florencja, Ufficje, 1423 roku.



Giotto — Pokłon Trzech Króli — malowidło freskowe w kościele Madonny del Arena w Padwie, ok. 1305 roku.

Historyczna uroczystość w stolicy

Nuncjusz Marmaggi w Kolegjum Książąt Kościoła

Jak Pan Prezydent Rzeczpospolitej wręczył biret kardynalski ambasadorowi Watykanu w Warszawie

Warszawa. (PAT) Dziś przed południem odbyła się na Zamku królewskim w Warszawie podniosła uroczystość wręczenia przez Pana Prezydenta Rzeczypospolitej biretu kardynalskiego Jego Eminencji Kardynałowi Marmaggiemu, pronuncjuszowi apostolskiemu.

O godz. 9,30 radca nuncjatury, msgr. Alfred Pacini, ablegat apostolski w randze posła nadzwyczajnego i ministra pełnomocnego, udał się samochodem nuncjatury na Zamek królewski w towarzystwie wyznaczonego specjalnie na ten cel duchownego.

Ks. prał. Humpola, kapelan przyboczny P. Prezydenta, przeprowadził ks. ablegata schodami senatorskiemi do kaplicy saskiej, gdzie ks. ablegat złożył na specjalnie przygotowanym stole breve papieskie, adresowane do J. Em. Kardynała Marmaggiego, oraz szkatułkę, zawierającą biret. Przedmioty te przykryte zostały welonem z czerwonej materji i pozostawione straży duchownego, który towarzyszył ks. ablegatowi. Po złożeniu brewe i szkatuły ks. ablegat powrócił natychmiast do gmachu nuncjatury.

O godz. 10,30 dyrektor protokółu dyplomatycznego Romer wraz z adjutantem P Prezydenta udał się do nuncjatury. Ablegat apostolski przyjął dyrektora protokółu w salonie nuncjatury i wprowadził go do Jego Eminencji ks. Kardynała Marmaggiego. Dyrektor protokółu zaprosił Jego Eminencję do zajęcia miejsca w pojeździe Pana Prezydenta.

W chwili, gdy pojazd wjechał w bramę nuncjatury, oczekująca na ulicy eskorta, złożona ze szwadronu 1 pułku szwoleżerów, oddała honory wojskowe. Zgromadzona przed gmachem nuncjatury publiczność odkryciem głowy witała ks. Kardynała Marmaggiego.

Warszawa. (Tel. wł.) Na Zamku odbyła się o godz. 11 sama uroczystość wręczenia biretu według specjalnego ceremonjału, przyczem wygłoszono cztery przemówienia.

MOWA KS. ABLEGATA

Jako pierwszy zabrał głos ks. Pacini, Ablegat Papieża Piusa XI oświadczając m. i. co następuje:

„Obrządek, który za chwilę spełniony będzie w imieniu Ojca Świętego, oznaczać ma, iż Jego Eminencja Ksiądz Marmaggi dobrze się zasłużył przez długotrwałe trudy i misje dla Kościoła, świadczyć też będzie o łaskawości i życzliwości Najwyższego Kapłana względem wielce szlachetnej, ukochanej i wiernej Rzeczypospolitej Polskiej, przy której Jego Eminencja Nuncjusz ma otrzymać oznaki godności kardynalskiej“.

Następnie mówca skreślił życiorys ks. Kardynała podkreślając, że specjalnie ożywioną działalność rozwijał w Polsce. Dalej sławił wielkie cnoty nowego Purpurata i zakończył temi słowy:

„Z tylu i tak wielkich cnót niech mi wolno będzie wymienić tę jedną, która niejako ich wszystkich jest szczytem — dążność nieustanną, by zastosować się do wszystkich instrukcyj, otrzymanych od Papieża, i w duchu przyjaźni starać się o najlepsze stosunki między Stolicą Apostolską a Rządem Odrodzonej Polski. A Papież, od którego instrukcje otrzymywał, jest to ten sam Achilles Ratti, który wszystkich Was w najwierniejszej chowa pamięci i ojcowską darzy miłością, tak samo jak niegdyś, podczas najcięższych dla Was chwil. Teraz więc, Najdostojniejszy Panie Prezydencie, z Twojej własnej ręki niechże weźmie cnota słuszną cześć, a najgodniejszy Mąż nagrodę“.

ODPOWIEDŹ P. PREZYDENTA

„Księże Ablegacie!

„Przyjmując z rąk Twoich pismo, którem Ojciec Święty akredytuje Cię przy Mnie w charakterze Ablegata dla spełnienia misji specjalnej i doręczenia Mnie biretu kardynalskiego, przeznaczonego dla Jego Eminancji księdza Kardynała Franciszka Marmaggi, pragnę wyrazić swe szczere zadowolenie, że wybór Jego Świętobliwości padł na Ciebie. Znana Mi jest bowiem Twoja praca w naszym kraju, kierowana uczuciem rzeczywistej przyjaźni dla Polski. Wiem również, iż jesteś najbardziej powołany do przypomnienia świetnej i pełnej poświęcenia działalności nowomianowanego Purpurata, którego wielkie zalety serca i charakteru mieliśmy okazję w czasie jego długoletniego pobytu w Polsce poznać.

„W chwili więc, gdy misja Jego Eminencji księdza Kardynała Marmaggi otrzymuje dzięki łaskawości Jego Świętobliwości tak zaszczytne uwieńczenie i gdy jest mi dane z Jego woli i stosownie do pięknej tradycji, doręczyć Jego Em. insygnia wprowadzające go w poczet świetnego Kolegjum Książąt Kościoła, proszę Cię, księże Ablegacie, byś raczył złożyć Ojcu Świętemu Moje głębokie podziękowanie, wyrazy hołdu oraz zapewnienie synowskiego przywiązania. Tobie zaś, Księże Ablegacie, dziękuje za dostojny sposób, w jaki spełniłeś Swoją Misję i jednocześnie pragnę Cię zapewnić o Mojej w stosunku do Ciebie prawdziwej życzliwości.

Mowa J. Em. Ks. Kard. Marmaggiego



Mowa Jego Eminencji Kardynała Franciszka Marmaggi brzmiała następująco:

„Akt, który Wasza Ekscelencja przed chwilą dopełniła, zobowiązuje mnie głęboko wobec Jego Osoby i zobowiązywać będzie przez całe życie. Proszę o przyjęcie mych najgorętszych wyrazów podzięki.

„Łaskawy akt Waszej Ekscelensji oznacza właściwie epilog działalności, jaką rozwijałem przez 8 lat w stosunku do szlachetnego Państwa, które Pan uosabia, jak również epilog stosunków zaufania, jakie miałem zaszczyt utrzymywać z Waszą Ekscelencją. Okres Pańskej Prezydentury, dobiegający obecnie szczęśliwie dziesięciolecia, obejmuje bowiem całkowicie moją misję.

Lecz wychodząc poza te rozważania, powiedziałbym — przygodne, uroczystość dzisiejsza nabiera szerszego znaczenia i nasuwa głębsze myśli. Przed Głową tego Państwa stoi Przedstawi-

ciel Papieża. Polska i Rzym. Polska cywilizowana i sławna, mężna i rycerska, Rzym wieczny, Rzym — Matka męczenników, Świętych, Apostołów i wszystkich pionierów Orędzie Bożego, Orędzie światła i miłości.

Jakże wzniosłe jest to symboliczne spotkanie! W tem niezwykłem otoczeniu sal lśniących złotem i zapełnionych obrazami, które kiedyś wykwitły w wyobraźni mistrzów pięknej sztuki włoskiej Bacciarelliego, Canaletta, Merlini. W tem gronie tak uroczystem ablegatury papieskiej i tylu wybrańców z dyplomacji, hierarchji, rządu, wojska i nauki, my dwaj, Pan Prezydent i ja, jak że czujemy się znani sobie i złączeni od niepamiętnych czasów i jakby spokrewnieni w jednej idei, mocniejszej niż tysiąc lat, a gorętszej i bardziej szczerej od każdego innego przymierza w historji!

„Zaiste, Opatrzność Boska chciała, żeby religja Rzymu stała się od początku i nazawsze Waszą religją: Co więcej, żeby religja Rzymu w tym kraju, przez nią uświęconym, żywiła i ochraniała religię ojczyzny; Opatrzność chciała, żeby jej nauka pobożności, kultury, wspaniałomyślności stała się także nauką Waszego Narodu.

„Tłumaczą to wierne i nieustanne stosunki wszelkiego rodzaju między Polską i Rzymem w ciągu wieków. Węzeł tak mocny tych stosunków wydał Waszym myślicielom zadzierzgnięty ręką Bożą. Ze wszystkich misyj dyplomatycznych w Polsce — pisze historyk — Stolica Święta szczyci się najdawniejszemi i najtrwalszemi tradycjami, jak — z drugiej strony — Polska przez płomienną pobożność i wspaniałe czyny dziejowe zasłużyła sobie w Wielkiej Rzeczypospolitej Chrześcijańskiej na miano „Zawsze Wiernej".

„Być może, iż Zamek ten nie ujrzy już więcej owych wspaniałych ze średniowiecza scen pełnych barw i ruchu, ze starożytnych protokułów, według których, Przyjaciele Umiłowani, przyjmowani byli przez Was, legaci Papieża i nuncjusze. W pięknej uroczystości, którą łaskawa uprzejmość Wasza mi dziś zgotowała, odbija się dużo blasków tych dawnych ceremonjałów. Lecz ponad kolejami wieków, radosnemi i smutnemi, ponad rozmaitością ustrojów i systemów politycznych, po okrutnych wojnach i różnorodnych przymierzach, przez cały świat miniony ludzi i rzeczy nasza przyjaźń pozostaje mocna i niewzruszona. Dziś przyjaźń ta powraca, by stwierdzić, że pozostaje niewzruszoną na przyszłość. Naszą starą przyjaźń, uświęconą ostatnią pracą przez pobyt pierwszego Nuncjusza Polski Odrodzonej — dziś sławnie panującego Ojca Świętego Piusa XI — przez Jego miłość i Jego nieulękniony charakter, Bóg zachowa i uczyni owocną we wzajemne dobro.

„To chciałem powiedzieć, Panu, Panie Prezydencie, ponieważ poza tem wzruszeniem, które w tej chwili całkowicie ogarnia moją duszę, osoba moja mało co znaczy, a jeszcze mniej moje zasługi. Patrząc na ten biret, oznakę godności kardynalskiej, na tę purpurę, którą raczył Pan mnie ozdobić, nie będę wywyższał się, ja — kapłan Boga Ukrzyżowanego, lecz zawsze powrócę myślą do Boga, do ukochanego Narodu Waszego, żeby uznać Go i pozdrowić w prostocie i prawdzie jako pierwszą przyczynę mego zaszczytu: „Nie dzięki mnie, lecz dzięki Polsce!"

Odpowiedź P. Prezydenta Rzeczypospolitej

Pan Prezydent R. P. odpowiedział na mowę kardynała Marmaggiego następująco:

„Książę Kardynale!

„Dziękuję Waszej Eminencji za podniosłe słowa, które raczyła wypowiedzieć, a zwłaszcza za zapewnienie co do Swej niezmiernej szczerej i głębokiej przyjaźni dla Polski. To zapewnienie jest mi tem milsze i tem cenniejsze, iż miałem możność przez okres długoletniej misji Waszej Eminencji poznać Jej zasługi dla Kościoła i Państwa Polskiego. Gdy więc dzięki specjalnej życzliwości Ojca Świętego Piusa XI, który okazywał i okazuje tyle ojcowskiego uczucia dla Polski, było mi dane ozdobić Waszą Eminencję insygnjami rzymskiej purpury, pragnę, by udział mój w tym obrządku był również wyrazem mej wdzięczności, Książę Kardynale, za Twoją pracę pełną poświęcenia, oraz dowodem przyłączenia się Władz Rzeczypospolitej do wielce zasłużonego Twego wyniesienia do godności księcia Kościoła.

„Mogę zapewnić Waszą Eminencję, iż piękne Jej przemówienie, wspominające o świetnych tradycjach dawnej Rzeczypospolitej, do których nawiązujemy, zostanie wraz ze mną przez cały Naród głęboko odczute i należycie zrozumiane. Jest bowiem również i naszem życzeniem, by stosunki między Stolicą Apostolską i Polską stale się zacieśniały. Dziękując Ci jeszcze raz za Twoją życzliwość dla naszego kraju, wyrażam Ci, Książę Kardynale, najgorętsze powinszowania."



Zdobywca Atlantyku płk. Lindbergh wylądował z żoną i trzyletnim synem w Liverpool w Anglji. Przyczyną ucieczki Lindberghów do Anglji była obawa o życie drugiego syna. Na zdjęciu płk. Lindbergh z synem opuszcza statek.

Wizyta „Orędownika" w „Biedaszybach"

Ludzie woli i mocy

Jak lud śląski walczy z uporem z widmem głodu i śmierci

Katowice, 4 stycznia

Cudowna pogoda ostatnich dni grudniowych pozwoliła nam na długie spacery. Na jednej z takich przechadzek zaszłam w stronę kopalni śląskiej, kopalni, która majestatycznie zarysowuje się w świetle księżyca, której kominy dumnie wzbijają się hen, wysoko ku niebu.

Było to właśnie w porze „zmiany pracy". Rój czarnych górników, jak pszczoły z ula, wysypał się na teren kopalniany. Przystanęłam. Do uszu moich dolatywał zrazu gwar głosów przytłumionych, słowa pożegnania i niejedno zaklęcie, aż wreszcie rozeszli się wszyscy, każdy w swoją stronę.

I znowu ta sama cisza — i zdawać by się mogło, że się nic nie zmieniło, z wyjątkiem, że paszcza kopalni przyjęła nową ilość górników.

Obraz ten wywarł na mnie duże wrażenie i nie mogłam się oprzeć, by zaczepić jednego z górników, powracającego do domu w moim kierunku. Gdy go zagadałam, wzniósł ku mnie zmęczone oczy, w których przebijała się rezygnacja. Wyciągnęłam do niego rękę i uścisnęłam spracowaną, czarną dłoń.

Popłynęła rozmowa i smutna i długa, jak czarna smuga dymu kominów.

Między innemi opowiedział mi, że jest rdzennym Ślązakiem, że pracuje na kopalni od lat najmłodszych (i wie Pani... — kończył swoje zdanie...), mimo kryzysu, który nas nawiedził, lud śląski okazuje swój prawdziwy hart.

— Co Pan przez to powiedzenie ro-

Potworne świętokradztwo na Kaszubach

Zbrodniarze obrabowali figurę Matki Boskiej Swarzewskiej

Wielka Wieś — Hallerowo. (P. A. T.) W sławnem miejscu odpustowem nad polskiem morzem w Swarzewie dzisiejszej nocy włamali się nieznani złoczyńcy, którzy obrabowali doszczętnie czczoną na całych Kaszubach figurę Matki Boskiej Swarzewskiej.

Figura słynie z licznych cudów. — Cenny artystyczny obraz, zasłaniający cudowną rzeźbę, został w brutalny sposób zerwany i zniszczony. Świętokradcy zabrali wszystkie vota i kosztowności z figury, plondrując zarazem całą świątynię i rozbijając tabernaculum. Świętokradztwo wywarło ogromne wrażenie na całem wybrzeżu.

PRZEGLĄD WYDARZEŃ

Noworoczne chmury na horyzoncie

Radowała się „wiaruchna" gdy 31 grudnia zegar wybijał 12-tą, zwiastując koniec roku starego, a równocześnie narodziny nowego, pisanego z wielkiej atencji przez duże „n" i duże „r". Dlaczego się radowała, to Bóg raczy wiedzieć. Czy bowiem było po temu zbyt wiele powodów, śmiemy wątpić.

Przecież narodziny nowego naszego suwerena, nazywającego się „1936", odbywały się przy huku armat, bynajmniej nie wiwatowych, lecz wojennych, przy wybuchach bomb lotniczych, które rozrywały rannych w szwedzkim szpitalu Czerwonego Krzyża, słowem przy wtórze wojennej zawieruchy w Abisynji.

— Ależ to — powie niejeden — hen! daleko, nietylko za górami, za lasami, lecz nawet za morzem.

Owszem, daleko — ale jednak bliżej, niż się może komuś wydaje. Bliżej, bo wojna ta sięga głęboko w zagadnienia polityczne Europy, ba, całego niemal świata. Zainteresowane są nią Paryż, Londyn, Berlin, — ten może przedewszystkiem — nie mówiąc o Genewie, tej wielkiej międzynarodowej gadalni, gdzie echa abisyńskich bitew odbijają się najgłośniej, dokąd idą depesze protestacyjne Negusa Negusti, gdzie z większem, niż gdziekolwiek indziej, zainteresowaniem słuchają grzmiących mów Mussoliniego, przysięgającego, że nie spocznie prędzej, zanim wojny nie wygra, gdzie najgłośniej mówi się o bombach lotniczych, nie umiejących uszanować objektów, których nienaruszalność gwarantują umowy międzynarodowe.

Jak bezpośrednio wojna abisyńska wpływa na sprawy europejskie, tego najlepszym dowodem to, co działo się we francuskiej Izbie deputowanych. Przecież francuski minister spraw zagranicznych ledwo, ledwo uratował zdołał swój portfel ministerjalny, atakowany bezwzględnie przez koła masońsko - lewicowe właśnie w najściślejszej łączności ze sprawami wojny, toczącej się „daleko", w Abisynji. Tylko 20 głosów mniej, a byłoby po Lavalu, a z pewnością i po całym obecnym rządzie francuskim. Byłoby również po spokoju wewnętrznym Francji, utrzymującym się z takim trudem — przy istnieniu patrjotycznej organizacji b. kombatantów „Croix de Feu" obok bojówek z pod znaku lewicowego Frontu Ludowego, wąchającego się często-gęsto z komunistami.

Na taki moment czeka bezwątpienia Berlin. Byłby on wprost wymarzony dla realizacji celów „anszlusowych", będących aktualnie dla Niemiec bodaj ważniejszemi, niż „rewizja" granic polsko - niemieckich, kwestja „korytarza" czy „krwawiącej granicy", które imperjalizm hitlerowski, sądząc po dziesięciolecim pakcie „przyjaźni" polsko - niemieckiej, rezerwuje sobie na deser uczty, mającej zaspokoić germańskie apetyty zaborcze.

Laval i następca „pośliźgniętego" — ze skutkiem złamania nosa i utraty portfelu ministerjalnego — ministra Hoare'a, lord Antony Eden, czują doskonale, co w trawie piszczy, i poczynili już wszelkie przygotowania, by zamysły „anschlusowe" nie zaskoczyły świata tak, jak to Hitler umiał uczynić już niejednokrotnie, ogłaszając fakty dokonane, np. ze stałą armją, na którą nie zezwalał traktat wersalski i t. p. Zawarto zatem porozumienie francusko - angielskie, ubezpieczające Anglji pomoc na wypadek ataku włoskiego na stacjonującą na morzu Śródziemnem flotę angielską, i na odwrót, Francji w razie konfliktu na lądzie, przyczem w rachubę wchodziłyby tylko Niemcy. Samo się przez się rozumie, że Hitler usiłuje uśpić za wszelką cenę obawy, budzące się w świecie coraz silniej. Przedewszystkiem chodziłoby o uśpienie czujności Francji. To też po zgonie dotychczasowego ambasadora Niemiec w Paryżu, Arnolda Koestera, lansuje Berlin wiadomość, jakoby jego następcą miał zostać doradca do „poruczeń pokojowych", znany p. Ribbentrop.

Mimo rozmaitych Blumów Francja bodaj jednak pozwoli się uwieść na te pięknych słówek. A Anglja? Ta — nie czekając nawet na takie „słówka" — zabezpiecza się w sposób, który Niemcom podobać się nie może. Oto coraz głośniej mówi się o zbliżeniu angielsko-sowieckiem, któreby z rachub niemieckich wykreśliło bardzo ważne pozycje. Za takiem zbliżeniem przemawia bardzo wiele realnych interesów, zarówno Anglji, jak i Rosji. Interesy te w Azji dawniej się krzyżowały. Anglja przeszkadzała tam ekspansywnym zamiarom Rosji, ta znów starała się szerzyć bolszewizm wśród krajowców, by szkodzić Anglji. Teraz wiele się zmieniło. Japonja wykazuje coraz większą aktywność. Utworzywszy „samodzielne" państwo Mandżu-Ko, będące ekspozyturą japońskich dążności zaborczych, staje Japonja coraz silniejszą stopą na terenie Chin północnych, pragnąc poddać całe państwo Żółtego Smoka swoim wyłącznym wpływom. Hasło „Azja dla Azjatów" — nie dla Anglików, ani też dla jakichś tam bolszewików zyskuje coraz więcej zwolenników przy wzrastającem uświadomieniu narodowem. A pono i Niemcy zaczynają w tem maczać swoje palce, gdyż niemniej mówi się o zbliżeniu niemiecko - japońskiem. Czy wobec takiego stanu rzeczy dziwić się można, że Anglja i Rosja podają sobie ręce?

W związku z tem i polityka zagraniczna Polski staje na rozstajnych drogach. Czy dalej pójdzie w kierunku, który tyle radości sprawiał Berlinowi, gdyż umożliwił mu wyjście z zupełnego osamotnienia? Czy dalej może liczyć na współdziałanie Anglji z Niemcami, rojąc stare marzenia o Kijowie i rozmaite pomysły federacyjne? Zbliżenie angielsko - rosyjskie, spowodowane bezpośrednio chmurami, wywołanemi na horyzoncie europejskim przez wojnę abisyńską, zmieniłoby z gruntu wszelkie podstawy, któremi można by uzasadniać niezrozumiałe i niesympatyczne dla opinji polskiej pociągnięcia naszej polityki zagranicznej. I stąd konieczność jasnych i wyraźnych decyzyj ze strony p. Becka.

Podobno mamy usłyszeć coś na ten temat w środę, dnia 8 stycznia. Podobno w tej sprawie odbyła się narada na Zamku warszawskim, w której wzięli udział pp. Prezydent, Beck i gen. Rydz-Śmigły.

Podobno! A cała Polska czeka, bo czuje, że w grę wchodzą jej najistotniejsze interesy. V.

zumie? — pytam.

— Ano tak, widzi Pani, naprzykład my górnicy, którzy ciężko pracujemy, choć z mniejszem wynagrodzeniem i częstemi „świętówkami", mamy jednak jeszcze możność życia, możność wyżywienia licznej rodziny, ale spójrz Pani na tych tam po prawej stronie.

— A cóż to za jedni? — pytam.

— Co za jedni? Ot poprostu nasi bracia, pracujący w sąsiedniej kopalni.

— Kopalni?

— Tak, w kopalni, moja Pani. Są to tak zwane „Biedaszyby", jak podobnie mamy „Biedadomy" i „Biedakupców" i t. p. Tak moja Pani, kryzys zmusił dotkniętych jego skutkami biedaków do szukania nowych sposobów życia. Śląsk nie znał klęski bezrobccia, nie znał uczucia poniżenia, jakie się łączy z potrzebą wyciągania dłoni po chleb, czy jałmużnę.

— A dlaczego Ślązacy... (tu gestem ręki przerwał moje zdanie).

W pierwszych latach kryzysu bezrobotni Ślązacy czekali i wypatrywali jego końca. Gdy jednak oczekiwanie stało się beznadziejne i bezrobocie weszło w stan chroniczny, wówczas, moja Pani, jedni z tych nieszczęśliwych, może słabsi duchowo i fizycznie, założyli ręce i cierpliwie czekali na źródło pomocy, to jest na miesięczne wsparcie z „gminy".

— A cóż się stało z innymi?

— Drudzy, moja Pani, wzięli się za bary z kryzysem, nie opuścili rąk, nie zwątpili, lecz szukali sposobu ratowania siebie i swojej rodziny przed ostateczną ruiną. Trudno mi Pani wyliczyć wszystkie sposoby tej samorzutnej akcji ratowniczej. Jednym z takich sposobów jest ot, jak Pani tam widzi, taki „biedaszyb".

Rozmawiając dalej, doszliśmy do jednego z takich szybów. Czworo ludzi, pochylonych nad wykopanym „szybikiem", „fedrowało" zapomocą drewnianego kołowrotka „bale" węgla. Towarzysz objaśniał dalej:

— Niech Pani spojrzy. Szybik ten sięga 20 metrów głębokości, inne przekraczają nawet 30 mtr. Praca nad wykopaniem tegoż zajmuje okres czasu 4—5 miesięcy.

— Pięć miesięcy? A z czego żyją ci ludzie, zanim dotrą do źródła ich utrzymania?

— Nadzieja, że do węgla dotrą — utrzymuje ich przy życiu.

— Ilu pracuje przy takim szybiku?

— Przeciętnie czterech lub pięciu. Jednych spuszczają, jak Pani tu widzi, na tej linie, przymocowanej do kołowrotka, który równocześnie służy do wydobywania węgla. Poprostu jest to „winda".

Rozmówca mój sposępniał. Na twarzy jego wystąpił obraz troski o tych swoich braci, którym powodzi się gorzej, ale którzy walczą o swoje prawo do życia z podziwu godnym uporem i poświęceniem.

HALINA CZECHAKÓWNA



Anglja, której kłopoty z kolonjami są coraz częstsze, nie omija żadnej okazji, by wykazać potęgę i siłę swej armji. Ostatnio odbyła się znowu w Indjach, w Kalkucie wielka parada przed wicekrólem Indyj lordem Wellingtonem.

Listy z Zakopanego

Podhale walczy o Wielką Polskę

Imponujące wyniki hartu i wytrzymałości młodego pokolenia górali

Zakopane, 5 stycznia

Prawdziwa praca organizacyjna i odżydzeniowa w tutejszych okolicach została rozpoczęta dwa lata temu, kiedy do pracy stanęli obok wytrawnych, doświadczonych, ideowych przywódców — młodzi, pełni zapału, gorliwości i poświęcenia — organizatorzy. Jakiś czas praca utykała, od czasu do czasu odbijała się i tu szkodliwa, dywersyjna robota, czyjeś ręce starały się oderwać narastający nowy element rozbić spoistość obozu przez podział na „Młodych" — „Starych"... i t. d.

Zwyciężyła młodość — ale ta prawdziwa, ta pełna tężyzny i chłopskiej krzepoty czynu, a nie mydlonego filozofowania. Ten i ów zrozumiał, że u nas niema miejsca na politykierstwo — i odszedł.

„Koza z woza — koniom lżej"... Bez balastu, bałaganiarzy i słów niepotrzebnych ruszono do zaciętej, nieustępliwej a ciągłej pracy. Wyniki nie kazały na siebie czekać, wsie całe, gdzie panem był sołtys i policjant, naraz przejrzały, coś w tych ludzi o naturze tetmajerowskiego Janosika wstąpiło, shardzieli ludziska, tamten i ów zrozumiał, że teraz to już naprawdę dość!... Niejeden ze starszych przestał marzyć o „cysarskich casak"... i wcale nie przesadzam, jeżeli powiem, że niejeden góral, dopiero jako narodowiec, poczuł się całą duszą Polakiem. Więcej jeszcze, bo zrozumiał, że za to, co się dzieje w Polsce, i on jest odpowiedzialny. Podczas ostatnich wyborów... w roku 1930 głosował jeszcze tak, jak kazano — na jedynkę!... Na „wybierki" poszedł tylko ten i ów — wieś, gdzie choć paru górali było zorganizowanych, zwyczajnie cała nie szła do wyborów.

Góral — uosobienie sprytu i dowcipu, wnet zrozumiał te sławne „ulewy i powodzie"... Konsekwencją było powszechne zainteresowanie się ru-

pod czerwonym fartuszkiem

— Aresztowano was za pobicie teściowej! —

— Panie komisarzu, to było tak: Po wypłacie powiada Szymon, żeby ano stary rok... tego... uczciwie zakończyć.

— Do rzeczy, do rzeczy! —



— Właśnie, panie komisarzu, do rzeczy. Prosiłbym też pana komisarza, nie przerywać, bo to sie przeciągnie, a kobite chorom mom i dwoje dzieci, z przeproszeniem pana komisarza, też. Więc Szymon radzi pod „Czerwony fartuszek". Pan komisarz pewnie też tam czasem zagląda...

— Nic to was nie obchodzi, gdzie ja zaglądam!...

— Obchodzi, nie obchodzi; tak się jeno wspomniało, panie komisarzu, ile, że takich rolmopsów, jak pod „fartuszkiem", pewnie i w Warszawie niema, choć powiadają, że tam wszystko najlepsze jest bez to, iże dużo żydków, to konkurencja jest rzetelno! Tak tedy my, to jest tu obecny Szymon, tu obecny Ignac i jo — co jedne szkloneczke — to jednego rolmopsa. Na odmiane. Nie bede tego już tak szczególnie opisywał, bo pan komisarz też inaczej chyba nie robi — to wie.

— Dalej, dalej! —

— Tak pod jedenastą gospodarz Kalasanty Beczułka zapowiedzioł, że zaczną się rozmaite antrakcje. Szymon trąca mnie w biodro, żeby wiać, bo to może być koniec świata, ale pan Kalasanty wytłumaczył, że antrakcje, to są takie ino figle i zabawy, żeby goście mieli troche szportu, a nie koniec świata. Powiedział też pan Kalasanty, że o północku przyjdzie prawdziwy nowy rok i każdy bedzie go mógł na oczy oglądać. Ale jak przyszła godzina 12 — nowego roku nie było. Gospodarz chodzi, ludzie się dziwują — niema. Czekomy, popijomy, przegryzomy — nic. Szymon napomknął, czy aby biedoczek nie leży gdzie pijany i porwał się iść go szukać. — Ignac twierdził, że nowy roczek pewnie zaspał i chciał posyłać po niego do dom, ale gospodorz ino się w głowe puknął, a potem zaklął po swojemu. Dostali my wszyscy strachu, co to będzie, jak nowy rok nie przyjdzie wcale. Ignac bedzie tedy mioł racjom, bo wiadomo, że jak jeden rok się kończy, a drugiego niema, to koniec świata, jak amen.

— Nie filozofujcie, to niema związku z pobiciem.

— Ano niby, panie komisarzu, inaczejby nie było. A co do pobicia, to zaroz się zacznie... Nie — — — panie komisarzu, gdziebym się śmiał porywać na urzędową osobę. Mówię, że zacznie się relacjo...

— Mówcie! —

— Dobrze, że pan komisarz odetchnął, bo to jeszcze potrwo. Ano przyszedł nareszcie nowy rok. Kazali nom patrzeć na drzwi, że tędy wejskie. Drzwi się otwierajom i wchodzi... baba. Przestali my się tedy dziwić, iże się opóźnił, bo wiadomo — kobieta nigdy na czas się nie stawi, ale zaczęli my się dziwić, że baba, nie chłop. Niech sobie pan komisarz przedstawi, że baba będzie rządzić bez cały rok. Toć nieroz baba bez dzień tyle szkody narobi, że sie pamięta całe życie. Patrzymy tedy, co z tego bedzie, a nowy rok, czyli baba, otwiera gębę i do mnie:



— Ty świnio, ty pijaczyno, jak ci nie wstyd! Kobieta leży, w chałupie nędza, a ty chlapiesz, jak wieprz.

— Zdrętwiołem, panie komisarzu, bo jużci z takim niema żartów, a i wstyd mnie było przed ludźmi, że tak się dla mnie ten roczek zaczął. Uciekam w kąt. Myślę — jak mnie nie będzie widzioł, do mi spokój, a uczepi się innego.

Gdzietam! Baba za mną.

— Do chałupy, ochlapusie! Zapłać te dwie kworty i jazda!

— Wiedzioł nawet, panie komisarzu, ilem stalował. Ba, taki wszystko wie. Wiadomo, z duchami, albo zgoła z djabłami trzymo, jak powiadają o ostatnim. Dopiero gospodarz Beczułka wlozł na stół i powiado, że to nie żoden nowy rok, ino moja teściowo. Wlazła przez te same drzwi, i bez to ta omyłka. Tak jo, panie komisarzu, z kąta i do baby:

— Co mi tu wrzeszczysz! Won do chałupy! Jo tu urzędowo! W komitecie! Ktoś musi nowy rok przywitać, nie?

Ale dobre słowo nic nie pomogło, więc żem babę trochę pomacał. Aby tak, dla uspokojenio. To ona mnie w gębę. To jo jej oddoł. To ona mnie znowu i tak szło.

Podchodzi Szymon i powiado: po dobroci. Jo tedy zmiękł.

— Matulu — mówię — ten jeden roz, toć Sylwester, nie gniewajcie sie. Dostołem w pysk. Jużem chciał oddać, a Szymon znowu: dobrociom.

Więc jo sobie przypomniołem, jak my się dawniej uczyli: „Całuj rękę, która cię bije" — i cmoknąłem starą w łokieć.

I za to dostołem znowu. Nie wytrzymołem i... oddołem. Potem już, panie komisarzu, nie wiem, bom się obudził dopiero na dechach.

— Ile lat żyjecie z poszkodowaną pod jednym dachem?

— Mnie się zdaje, że sto, ale to będzie może z pięć.

— Jak często przychodzi do rękoczynów?

— Niby do mordoprania? Dokładnie nie mogę powiedzieć, tak jeden serwis na tydzień.

— Co to znaczy?

— Ano, że szklanki i talerze mniejwięcej co tydzień trza nowe.

— Hm —

— Czy pan komisarz jeszczeby chcioł co wiedzieć?

— Zwalniam oskarżonego od winy i kary dla braku dowodów przestępstwa.

— Co? — Panie komisarzu! To na tom tyle godoł! Choć z pół roku. Panie komisarzu! — Niech odetchnę!

— Kryminał nie jest przytułkiem dla uciśnionych zięciów, ani tembardziej... domem „warjatów". Proszę opuścić lokal!



Jak już donosiliśmy, w Poznaniu zmarł onegdaj w wieku 78 lat ś .p. płk. Józef Skorupski, który jako 20-letni ochotnik armji rosyjskiej uczestniczył w zdobyciu Plewny, w dniu 10 grudnia 1877 r. Rząd bułgarski zaliczył ś. p. płk. Skorupskiego do nielicznych już bojowników-weteranów o niepodległość Bułgarji.

chem narodowym, reszty można się domyślić —

Każdy prawdziwy Polak, po zetknięciu się z hasłami i zrozumieniu istoty naszego ruchu, nie pozostaje obojętny dla nas, a cóż dopiero góral, ten antysemita z krwi i kości...

To, co dziś przeżywamy tu na Podhalu, przechodziło nasze przypuszczenia. Stajemy zdumieni i wzruszeni radośnie, do głębi.

Jedną można mieć tylko obawę: czy te garnące do nas masy zdołamy uświadomić i czy nadążymy z pracą sami nad sobą. W wielu wsiach praca weszła już w drugi okres — realizacji programu narodowego. Czynniejsze jednostki dzielnie zabrały się do przejęcia handlu w polskie ręce. Kupiec miejski albo stara się uniezależnić od dostawcy Żyda, albo oddaje sklep w właściwe ręce. Instytucje i organizacje społeczne przechodzą stopniowo w ręce ludzi, narodowo myślących. Nieraz i sołtys, przyparty do ściany, odważnie stawia, gdzie należy, sprawy swego urzędu, tak, jak każe zdrowa myśl o narodowem nastawieniu. Trudniej jest z wójtami, no, ale ci są przecież celowo powołani i specjalnie uzależnieni. Głównym ich wysiłkiem na tutejszym terenie jest organizowanie „Gminnych Kół Związku Rezerwistów".

Niewdzięczna to praca. Robi się ją z konieczności na papierze... Przy pomocy sołtysa zapisuje się listę nieistniejącymi członkami, o zebraniu zwyczajnie niema mowy — z braku chętnych. I na tem się kończy. Zato na zebrania Stron. Narodowego nie sposób ludzi pomieścić, prelegenci z miasta są rozrywani, przydałoby się ich liczbę potroić przynajmniej.

Na tych właśnie posypały się mandaty karne, procesy, przesłuchania i wreszcie osławione „szupasy". System zawiódł. Ruch Narodowy zyskał tylko na tem, zmieniono metody „na odwyrtkę"!... Przyszły grzeczne, a chytre rozmowy, herbatki, namawiania, obietnice, a wreszcie i groźby.

Rezultat ciągle ten sam — wzrost sił, ale teraz już do potęgi. Krok jeszcze niezawsze zgodny, miasto i miejskie elementy więcej zażydzone i skłonne do oportunizmu, kuleją, niedociągają do wsi. Ale to, co się w szeregach niedawnych wrogów mówi, za legjon cały starczy... Szeregi, na których się opierano, topnieją, jak śnieg pod „halnym". Związek Rezerwistów, który głosił o tysiącu członków (własny obwód w Zakopanem) po trzykrotnem, znienacka przeprowadzanem „ślubowaniu" ledwie się dwu setek doliczył (a coby było, gdyby amatorów na posadki i urzędników odliczyć?...). Panowie legjoniści mówią pocichu takie rzeczy, za które zarazby ich „wylali". Twardo, to trzymają się tylko szefowie różnych urzędów i instytucyj. Trudno — na takiego wszyscy patrzą. — „Orędownika" czy „Warszawską" może czytać tylko w... łóżku.

A tymczasem „doły" dojrzewają. Nic to, że w Nowym Targu pół roku był lokal zamknięty, że w Zakopanem jeden zakazano, a kąta w cudzym odmówiono. O zwycięstwie nie decyduje piękna sala i wygody — tylko wielkość i doniosłość idei, a tej nikt nam nie zdoła odmówić i zaprzeczyć.

Ostatnio obchodzone liczne uroczystości narodowe, tak liczebnie, jak duchem nastroju i pracy postawione na wysokim stopniu organizacyjnym — są dowodem, że masy ludu podhalańskiego kroczą świadome pod znakiem Szczerbca po zwycięstwo Wielkiej Polski.

J. PIETRZYK

Migawki łódzkie

„Współpraca ze społeczeństwem" — Przeniesieni urzędnicy — Co na to tymczasowy prezydent Głazek?

Łódź, 4 stycznia

Nareszcie dożyliśmy błogich czasów! Po niesławnej śmierci Bezpartyjnego Bloku **Współpracy z Rządem** z oficjalnych trybun rządowych padło zdanie: **„Wchodzimy w okres współpracy ze społeczeństwem"!**

W ciągu dziesięciu lat rządów „silnej ręki" przeżywaliśmy różne okresy. Był okres „dna kryzysu", „radosnej twórczości", „rzeczywistej rzeczywistości", „mocarnej przyszłości"; stawaliśmy „frontem do narodu" (?), równaliśmy „front szarego człowieka" itd., itd. Ostatnio przyszła moda na „współpracę ze społeczeństwem".

Ale „współpraca ze społeczeństwem" — ot, to już zupełnie co innego!...

*

Ostatnio zdarzył się w Łodzi wypadek, którego nie można pominąć milczeniem. Czterech niższych funkcjonarjuszów pocztowych, pp.: **Stanisław Ludwisiak, Teodor Ziemlicki, Stanisław Majczyk i Edward Płóciennik,** nagle musieli opuścić Łódź, albowiem dostali... przesiedlenie. Co się stało? I dlaczego aż czterech?! Czyżby przewinienia służbowe? Uchowaj Boże! No, więc co?

Posłuchajcie: pp. Ludwisiak, Ziemlicki, Majczyk i Płóciennik należeli oficjalnie do Stronnictwa Narodowego, przyczem p. Ziemlicki pełnił **nawet** funkcję kierownika Str. Narod. koło Łódź-Dąbrowa. Nawet? Czy jest w tem coś przestępczego? Wszyscy byli ludźmi obowiązku i pracy. Poza tem dumni byli z tego, że otwarcie mogą się przyznać do przekonań narodowych. Uczęszczali też pilnie na zebrania Str. Nar. i byli wzorowymi członkami, tak, jak na Polaków przystało.

W okresie wprowadzenia w życie rządowych dekretów oszczędnościowych, które objęły również pensje urzędnicze, różne związki odbywały zebrania protestacyjne. Niżsi urzędnicy pocztowi w Łodzi także mieli swoje zebranie. W dyskusji wszyscy wyżej wymienieni urzędnicy, członkowie Str. Nar., podkreślili, że kwestję urzędniczą w Polsce może rozwiązać tylko **rząd narodowy,** gdyż dotychczasowy system dawno już zbankrutował. Tego rodzaju głosy, rzecz oczywista, nie podobały się pewnym z pod wiadomego znaku i wiadomej „ideologji" jednostkom, to też skwapliwie skorzystały z okazji, by się komuś przypodchlebić...

Najprzód były dochodzenia, przesłuchy, a potem nagle decyzja: z dniem tym i tym przeniesieni zostają p. Stanisław Ludwisiak do Ciechanowa, p. Teodor Ziemlicki do Sierpca, p. Stanisław Majczyk do Modlina i p. Edward Płóciennik do... Grodziska Mazowieckiego. Kropka! Acha! — jeszcze jedno: „dla dobra służby"...

No, i co dalej? Czy przez przenoszenie takich Ludwisiaków, Ziemlickich i tylu, tylu im podobnych zmieni się ich przekonania? Próżne trudy i wysiłki! Żyjemy w okresie współpracy ze społeczeństwem...

*

W prasie lwowskiej czytamy:

„Magistrat lwowski przygotował dla mieszkańców Lwowa niespodziankę noworoczną. Na posiedzeniu polskiego klubu radzieckiego oświadczył wiceprezydent miasta, dr. Waryński, że od 1 stycznia 1936 r. taryfa tramwajowa potanieje przeciętnie o 20 proc. Bilety normalne będą kosztowały 20 groszy zamiast 25, bilety do przesiadania 25 gr. Zniżka obejmie również inne rodzaje biletów. Zniżka jest następstwem potanienia węgla, a w pierwszym rzędzie nacisku władz centralnych w kierunku obniżenia świadczeń zakładów użyteczności publicznej. Dlatego należy oczekiwać również potanienia gazu świetlnego i wody."

Co na to tymczasowy włodarz Łodzi, p. Glazek? Czy zdecyduje się wreszcie na energiczne żądanie obniżenia taryfy miejskich tramwajów łódzkich?

osa.

Odżydzenie Szczercowa

Szczerców, 4. 1. Szczerców mała osada, która niedawno uległa zniszczeniu ognia, odbudowuje się na nowo.

W związku z odbudową się miasteczka, rozwija się ruch narodowy, odbudowuje się również i handel polski. Akcja odżydzeniowa rośnie w szybkiem tempie. Sklepów polskich było dotychczas 14, obecnie przybyło 7, Żydowskich było 40, ubyło 2. Przybyło również 2 polskich rzemieślników. Akcja odżydzenia handlu tak szybko zaczęła robić postępy, że Żydzi poczynają cichaczem odjeżdżać do pobliskiego Zelowa, gdzie Polacy są w znacznej mniejszości, a reszta to Żydzi, Czesi czy Niemcy.

Żydzi Szczercowa boją się o swój dobytek. Świadczy o tem wystosowana przez nich niedawno prośba do starostwa w Łasku o zwiększenie ilości policji. W Szczercowie brak jeszcze polskiego czapnika, handlu zbożem, żelazem, szkłem i składu drzewa. Kupcy polscy oświadczają, iż frekwencja kupujących w sklepach polskich stale się zwiększa.

Od Żydów wszyscy stronią.

Z procesu przeciw zabójcom ś.p. Pierackiego

Ponowne skazanie obrońcy Karpyńca

Proces odroczono do 9 b. m.

Warszawa (Tel. wł.) Na wczorajszem posiedzeniu sądu okręgowego w sprawie o zabójstwo min. Pierackiego przemawiał w dalszym ciągu obrońca oskarżonego Karpyńca, adw. Szłapak. Omówiwszy orzeczenia biegłych chemików i pirotechników, obrońca zaatakował prokuratora. W związku z tem przewodniczący ogłosił postanowienie, skazujące poraz drugi adw. Szłapaka, za zniewagę prokuratury przez insynuowanie jej rzekomego zatajenia istotnych dla sprawy okoliczności faktycznych i potwierdzających je dowodów, na 300 zł grzywny. Po ogłoszeniu tego postanowienia obrońca Szłapak zrzekł się dalszego głosu.

Jako następny przemawiał adw. Pawencki, broniący oskarżonych Klymyszyna i Zaryckiej. Po wygłoszeniu przemówienia obrończego adw. Pawencki wniósł o uniewinnienie swoich klientów. Zgodnie z prośbą adw. Hankiewicza sąd postanowił przerwać rozprawę do dnia 9 stycznia godz. 10 rano. Odroczenie rozprawy nastąpiło wskutek świąt w kościele grecko-katolickim.

Wygrane loterji państwowej

Warszawa (Tel. wł.) W pierwszym dniu ciągnienia 4 klasy 34 loterji państwowej większe wygrane padły na następujące numery (bez gwarancji):

100 tys. zł na nr. 123694.

Po 50 tys. zł na nr. 60836, 125977.

Po 20 tys. zł na nr. 118374, 184277.

Po 10 tys. zł na nr.: 35762, 48791, 61730, 82031, 122430, 186370.

Po 5 tys. zł na nr.: 489, 56016, 66473, 75837, 76191, 77026, 79434, 95438, 100961, 124063, 154607, 173403, 177538, 188553, 190106.

Po 2 tys. zł na nr.: 74067, 16217, 18402, 37304, 45619, 55461, 64050, 66641, 68730, 99200, 103553, 120210, 121812, 131284, 134154, 149215, 161527, 162569, 178217, 51070, 10545, 20705, 57725, 60492, 68525, 68838, 82836, 84041, 85164, 90716, 95004, 106235, 118527, 127421, 139439, 147547, 149415, 161069, 161408, 168826, 172796, 175975, 193185.

Drzewo na budowę szkół

Warszawa. (Tel. wł.). Dyrekcja lasów państwowych wydała zarządzenie do podległych jej administracyj lasów państwowych, że drzewo, przeznaczone do budowy szkół powszechnych, ma być odtąd wydawane na warunkach kredytowych. Cena drzewa ma być ustalona według ceny obowiązującej w dniu zawierania transakcyj, przyczem równocześnie ma być zapłacone 10 procent ceny przy zakupie drzewa okrągłego, a 20 proc. ceny przy zakupie drzewa tartego, lub ciosanego. Reszta należności będzie rozłożona na 5 równych rat rocznych, oprocentowanych po 3 proc. w stosunku rocznym.

O polityce zagranicznej

Warszawa. (Tel. wł.) Min. Beck nie wygłosi prawdopodobnie swego oświadczenia 8 bm. W tym dniu dopiero zostanie ustalona data jego wystąpienia, którego należy oczekiwać pod koniec przyszłego tygodnia. (w)

Zatarg w górnictwie

Katowice. (Tel. wł.) Przemysłowcy górnośląscy postanowili obniżyć płace robotnicze i robotnicy oraz domagają się likwidacji t. zw. przepisów demobilizacyjnych, wedle których na G. Śląsku nie można zwalniać robotników bez zgody komisarza demobilizacyjnego.

Właściciele kopalń węgla żądają zamknięcia małych kopalń i pozostawienia w ruchu tylko wielkich. Te żądania przemysłowców wywołały wzburzenie wśród robotników, tak, że grozi poważny zatarg.

na gorącym uczynku

„Głos Mazowiecki" z dnia 31. 12. 1935 roku zamieszcza następujące pismo:

„W sprawozdaniu z posiedzenia płockiej Rady Miejskiej w poczytnem piśmie „Głos Mazowiecki" Nr. 301 z dnia 30 grudnia 1935 r. W. Szanowny Pan Redaktor nazwał nasz Klub Radziecki „secesją BB."

Czuję się w obowiązku wyjaśnić i łaskawie zakomunikować, iż Klub nasz nosi nazwę: Klub Radziecki Byłych Wojskowych".

Na przyszłość bardzo proszę o nie czynienie nam krzywdy moralnej i nie nazywanie nas „Secesją B. B."

Z poważaniem:
Przewodniczący Klubu
Tadeusz Jan Czapliński."

A więc dziś nazwa BB jest „krzywdą moralną"... Szkoda, że ta orientacja dopiero teraz następuje po pogrzebie przykrej i smutnej pamięci BBWR.

* * *

Konserwatywny „Czas", bilansując wydarzenia w życiu politycznem Polski za rok 1935, tak pisze:

Rok 1935, który w dniu dzisiejszym pożegnamy, to dla historji Polski rok śmierci Marszałka i rok uchwalenia nowej Konstytucji. Te dwa wielkie wydarzenia zapiszą ten rok głęboko w pamięci nietylko naszej, ale i przyszłych pokoleń Polaków. Te wydarzenia, których doniosłość ciąży nietylko na nas współczesnych, których my bezpośrednio je przeżywający nie możemy dostatecznie ocenić".

O ile wydarzenie pierwsze istotnie należy do wielkich, bo jego konsekwencje odrazu zaznaczyły się poważnie w życiu politycznem, szczególnie dla „obozu rządowego", o tyle drugie na miano „wielkości" bynajmniej nie zasługuje, co zresztą ten sam „Czas" niejednokrotnie już zaznaczał, wyrażając swoje niezadowolenie chociażby z obecnej struktury parlamentu.

A przecież to są konsekwencje nowej konstytucji. Chyba, że „wielkość" polega na jej ujemnych konsekwencjach.

W tem świetle porównanie „Czasu" wygląda na grubą dysproporcję... Wydarzenie zbyt wielkie i zbyt małe w jednakowej ocenie niczem innem być nie może.

Śmierć bohatera 30-letniej wojny

Tragiczna noc księcia Wallensteina

23-letni pułkownik robi szaloną karjerę — Kilka kartek z historji XVII wieku — Nocny napad na Wallensteina — Z dawnej sypialni sala muzealna

Praga, w styczniu.

W dzielnicy Pragi, zwanej „Małą Stroną", u podnóża królewskich Hradczan stoi pałac Albrechta księcia Wallensteina.

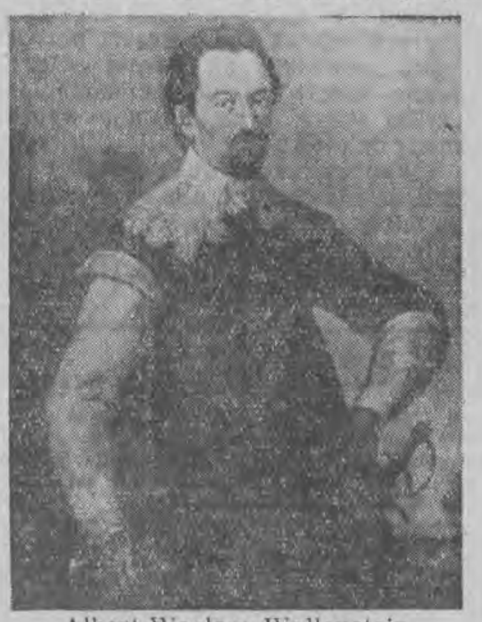
Bohatera 30-letniej wojny, groźnego przeciwnika Krystjana duńskiego i Gustawa Adolfa szwedzkiego widzimy zawsze oczyma wyobraźni w chmurze dymów prochowych, wśród nieprzebranych zastępów żołnierzy w hełmach i pancerzach, w kapeluszach i skórzanych kaftanach, na tle lasu chorągwi, halabard i muszkietów. Postarajmy się teraz przedstawić go sobie na tle ogniska domowego.

Wspaniałe to „ognisko"! Mistrz Giovanni Marini z Medjolanu, jego twórca, zdobył się na prawdziwe arcydzieło budownictwa. Kilka uroczych dziedzińców, kaplica, paręset sal i komnat, ozdobionych kunsztownemi sztukaterjami i freskami, sztuczne groty i nisze stalaktytowe, majestatyczna loggia — „salla terena", a z niej schody do rozległego parku, pełnego ustroni składają się na sharmonizowaną całość, wywierającą niezatarte wrażenie nawet dzisiaj, gdy nad rezydencją przewaliły się burze dziejowe i gdy z grabieży szwedzkich ocalono tylko fontannę, kilka posągów, resztki mebli, skórzanych obić tłoczonych i żyrandoli kryształowych Zachowały się także portrety Wallensteina i jego drugiej małżonki, Izabelli z hr. Harachów, kryza koronkowa, srebrny rapir i buty do jazdy konnej księcia, lilipucie pantofelki księżnej, wypchana skóra „Bucefała", ulubionego rumaka magnata i srebrem dziany rząd koński.

W trzecim lat dziesiątku XVII stulecia, kiedy budowa gmachu dobiegała końca, Wallenstein mógł być zaiste dumny z karjery, jaką zrobił. Latorośl zubożałego rodu czeskiego panów z Waldsztejnu, skromny wychowanek ołomunickiego konwiktu jezuitów postawił wszystko na kartę Marsa. I wygrał. W 23 roku życia był już pułkownikiem. Zaparł się poczucia narodowego, stłumił w sercu nienawiść do ciemięzcy i wstąpił w służby cesarza austrjackiego Ferdynanda. W nagrodę otrzymał z czasem nominację na wodza naczelnego stutysięcznej armji, a po zwycięstwach w wojnach włoskiej, północno-niemieckiej i duńskiej — tytuły księcia frydlandskiego, księcia meklenburskiego i order Złotego Runa. Po pierwszej żonie i po Smirzyckich, którzy wpadli w niełaskę Wiednia, dziedziczył rozległe włości wraz z kilkoma zamkami. Nie uważał się jednak za szczęśliwego, bo w r. 1630 Ferdynand II pod naciskiem książąt Rzeszy, dając ucho zazdrosnym intrygantom dworskim, odsunął go od armji i rozpuścił ją.

Głęboko upokorzony książę, zajęty urządzaniem siedziby w Pradze i zamku w Iczynie, przeżuwał gorycz i gniew na Habsburga. Księżna Izabella, zaniedbywana zupełnie przez męża, więdła w odosobnieniu, błądząc melancholijnie po pokojach pałacu i ścieżkach parku. Niewesoło było w tych czasach w nowym gmachu na „Małej Stronie"...

Czy Wallenstein, jak utrzymują niektórzy historycy, zamierzał w porozumieniu z Sasami, Bawarami i Szwedami wziąć odwet na Wiedniu? Czy szedł na plany emigrantów czeskich którzy pragnęli osadzić go na tronie połączonych państw polskiego i czeskiego? Książę nigdy w tych sprawach nie wypowiedział się wyraźnie i stanowczo. Może milczał z ostrożności, wiedząc, jakiego ma przed sobą przeciwnika politycznego w osobie Ferdynanda II. Przecież cesarz, mszcząc się na Czechach za to, że chcieli go pozbawić korony św. Wacława, pogrzebał w krwawej rzezi białogórskiej ich nadzieje wolnościowe, kazał na rynku praskim ściąć 26 wielmożów, rycerzy i mieszczan, skonfiskował siedmiuset ziemianom majątki, a 30.000 rodzin czeskich zmusił prześladowaniami do opuszczenia kraju rodzinnego. Wszak on to dla zaspokojenia książąt niemieckich nie zawahał się odtrącić z okrutną bezceremonjalnością Wallensteina, któremu monarchja habsburska tyle zawdzięczała.



Albert-Wacław Wallenstein, książę Frydlandu i Meklemburgji



Izabella, z hr. Harrachów, księżna Wallensteinowa.

Książę nie zagrzał miejsca w rezydencji praskiej.

Nadszedł rok 1631. Sasi zajęli stolicę Czech. Nadciągała groźna chmura szwedzka. Ferdynand widząc, że nikt poza Wallensteinem nie zdoła obronić Austrji, zwrócił się do niego z wezwaniem, aby ponownie objął naczelną komendę nad armją. Obdarzył go nieograniczonemi pełnomocnictwami. — Książę zgodził się. Zorganizowawszy siły zbrojne, ruszył przeciwko Sasom, którzy pierzchli na sam dźwięk jego imienia. Ze Szwedami stoczył pod Lützen bój, w którym poległ Gustaw Adolf. W przekonaniu dworu wiedeńskiego popełnił jednak grzech śmiertelny, nie występując przeciwko nieprzyjaciołom Habsburga z dawną piorunującą szybkością. W Wiedniu nie zwracano uwagi na fakt, że 50-letniego Wallensteina trapi coraz dotkliwiej choroba. Przypisano mu chęć zemsty na cesarzu i dążenie do **zdrady, jeśli nawet o niej nie myślał.**



Sypialnia Wallensteina w „Stadthausie" w Chebie. Na podwyższeniu miecz marszałkowski księcia i dzida, którą Deveroux go przebił.

Wówczas to Ferdynand wykazał po raz drugi, do czego jest zdolny w stosunku do Wallensteina. Pozbawił go cichaczem dowództwa i wydał nań bez sądu potajemny wyrok śmierci.

Wieczorem 25 lutego 1634 roku w Chebie związani spiskiem pułkownicy Walter Butler, Walter Leslie i Jan Gordon zaprosili podstępnie na ucztę do cytadeli wewnętrznej wiernych Wallensteinowi oficerów: Trczkę, Illa, Kinskiego i Neumanna. Gdy zaczęły krążyć puhary, do sali wpadło pod komendą setnika Waltera Deverouxa, Irlandczyka, 30-tu dragonów i halabardników, którzy wymordowali bezbronnych gości.

Schorowany Wallenstein kwaterował w pobliżu warowni, w t. zw. „Stadthausie". Deveroux na czele sześciu knechtów wtargnął do sypialni księcia, który zbudzony hałasem, wstał z łoża. Zbir przebił staremu wodzowi pierś „partyzaną" (rodzaj dzidy). Wallenstein umarł przytomnie i mężnie, bez słowa, bez jęku.



Zamordowanie Wallensteina (wedł. rysunku z XVII wieku)

Klątwa powszechna zawisła nad domem zbrodni w cytadeli. Nikt nie chciał w nim mieszkać. Z polecenia Wiednia zburzono go w r. 1742. Pozostały resztki murów, które wołają wielkim głosem o strasznej przeszłości.

W „Stadthausie" dawną sypialnię Wallensteina przekształcono w salę **muzealną imienia księcia, zawierającą** jego podobizny, miecz, symbol władzy marszałkowskiej, noszony przed nim na uroczystościach, sztandar i broń z okresu wojny 30-letniej i inne pamiątki. Obok miecza spoczywa na podwyższeniu „partyzana", która tragicznej nocy posłużyła, wedle podania, Deverouxowi za narzędzie. Skończyło się panowanie Habsburgów, lecz pamięć zdradzieckiego mordu politycznego została, żyje i ściąga do Chebu tłumy **turystów.**

(wm)

Nowy dyrektor departamentu

Warszawa. (Tel. wł.) Dyrektorem departamentu w min. opieki społecznej został b. poseł B. B., dr. med. Tadeusz Dybowski. (w.)

Pomarańczowy antysemityzm...

Warszawa. (Tel. wł.) Na rynku pomarańczy zaznaczyło się u nas poważne załamanie popytu. Wielkie transporty pomarańcz, sprowadzone w obecnym sezonie z Palestyny, zalegają magazyny, gdyż brak na nie nabywców w handlu.

Komisja rektorów urzęduje

Warszawa. (Tel. wł.) Odbyła się wczoraj pierwsza konferencja komisji rektorów wyższych uczelni. Konferencja odbyła się pod przewodnictwem rektora Uniwersytetu Jagiellońskiego, prof. Maziarskiego. Omawiano na niej obniżkę czesnego i taks egzaminacyjnych na wyższych uczelniach. Szkoły akademickie mają w tej sprawie przedstawić materjał i wnioski. (w.)

Zinowjew dogorywa

Warszawa. (Tel. wł.) Z Moskwy nadchodzą wiadomości o poważnem pogorszeniu się zdrowia Zinowjewa, jednego z czołowych działaczy komunistycznych. Po zamordowaniu Kirowa został on wywieziony na Syberję. Obecnie choruje on poważnie na płuca i na zarządzenie Stalina przewieziono go na Kaukaz w okolicę Tiflisu. (w.)

Feljeton radjowy

Czy jeszcze Polskie radjo...

Każdy krytyczny odbiorca programów Polskiego Radja coraz częściej staje zdumiony przed swoim głośnikiem: czy to istotnie program warszawski? być może, że Tel-Awiw nadaje polską godzinę dla „naszych".

Więc manipulujesz, kręcisz, chwytasz Kraków i esperanto (kai kolendoi), masz nadzieję w polskim Lwowie, gdzie tam! przypominasz sobie ostatni „drobny incydent" Wesołej Fali za jej szczerość, nie dziwi cię, polski słuchaczu, lwowski teraz ton minorowy (oględny, lojalny się mówi); łapiesz Wilno, transmitujące „po prykazu" numer stołecznego programu, odetchniesz coś nie coś w Poznaniu, dopóki nie wkroczy wszechwładna (czyt. żydowładna) Warszawa.

Przecierasz oczy, raczej uszy i — usłyszysz p. Szaenkera w roli speakera, zapowiadającego nabożeństwo z kościoła Marjackiego w Krakowie. Jednocześnie długoletnia zapowiadaczka rozgłośni warszawskiej, p. J. Sztompka-Grabowska, ciesząca się sympatją ogółu słuchaczów i radjofonicznością, zostaje zdymisjonowana...

Nie podoba ci się, wyłącz aparat ciasny szowinisto, ale 3 zł zapłać, bo już listonosz przyniósł rachunek na styczeń 1936 r.

Czy jednak długo jeszcze będziemy uprawiać filantropję filosemicką? I to na tak wąskim odcinku życia kulturalnego, przecież oficjalnie polskiego? Czy polscy artyści nie zasługują na poparcie?

Czy pp. Hemara, Wrasta, Golda, Liljenfelda (prezes rady programu P. R.!!), Krojber-Krafta (sekretarz), Apfelbauma, Fitelberga, Srula Górzyńskiego i w. in. — niema kto zastąpić z rzeszy bezrobotnej inteligencji polskiej?!

Niema — czy nie może?! Dzięki zatem komu?!

My, tysiączne rzesze słuchaczów, myśmy temu zastraszającemu objawowi winni również. Gdybyśmy napisali wszyscy, Polacy, do P. R., że, skoro nie uzna za słuszne i nie uwzględni natychmiast pozytywnie naszych postulatów, wówczas wycofujemy abonament — natychmiast spółka radjowa otrzeźwiałaby i wyleczyła się z filożydowskiej psychozy.

Bo proszę! Niech tylko 200 tys. radjoabonentów powstrzyma swe 3 złote miesięcznie, a już po roku 7.200 tys. będziemy mieli na radjostację **polską i katolicką** zarazem. Chybaby dufność „spółki" spadła do sumy żydowskich abonentów.

Sądzę, że P. R. w porę się zreflektuje i pomyśli poważnie i o polskim słuchaczu, nie tak od oka, jak ostatnio. Czekamy więc jeszcze.

JACEK PRZYGODA.

Co piszą?

Żydzi o triumwiracie

P. Regnis z „Naszego Przeglądu", mający, jak to mówią, dobrego nosa, coś bardzo misternie węszy na marginesie ostatniej konferencji trzech, a mianowicie premjera Kościałkowskiego, gen. Rydza-Śmigłego i min. Becka na Zamku. Zwraca on uwagę, że jest to pierwsze od upadku rządu Sławka wskrzeszenie triumwiratu, w prawdzie w innym składzie, ale o tej samej roli politycznej. Ponieważ konferencje te zazwyczaj otoczone są tajemnicą, przeto dają pole do snucia najprzeróżniejszych możliwości i przypuszczeń.

Cóż więc spowodowało powrót do tego rodzaju konferencyj tej „trójki", która, można bez błędu powiedzieć, reprezentuje istniejące poróżnione ważniejsze grupy polityczne w „sanacji"?

P. Regnis próbuje zgadnąć: a więc może sprawy budżetowe, polityka zagraniczna, sprawy społeczne, a może „sprawy", wymagające nieustannego manewrowania, wzmocnienia sztuki lawirowania, przekazanej przez Wodza?" — Owszem, być może to właśnie... — Ale „pan wicepremjer przypomniał, że rok 1936 będzie cięższy dla skarbu państwa. Zrozumiał to pewnie i odczuł generalny referent budżetu, który po wielu latach bawił na polowaniu w Spale". Mowa tu jest o pułk. B. Miedzińskim, który w czasie pierwszej sesji nowego Sejmu próbował ustosunkować się krytycznie do projektu pełnomocnictw dla rządu.

„Kto wie, snuje swoje przypuszczenia p. Regnis, czy ta sytuacja nie wpłynie na zespolenie obozu, że mimo pewnych animozyj nie powstaje „klub młodych pułkowników dla współpracy z rządem", że prócz siły pomocniczej z gabinetu ministerstwa spraw wojskowych, z adjutantury marszałka zostaną użyte siły inne, nadające się do współpracy"...

O czemkolwiek byłaby mowa, jasnem się staje, że te ostatnie przypuszczenia wydają się być najprawdopodobniejsze.

Na gruzach rozpadłego B. B. klei się ugoda pomiędzy zwalczającemi się grupkami „sanacji". O jakieś sklajstrowanie czegoś „nowego" oddawna przecież woła Stpiczyński i towarzysze. Czy to się uda wspomnianej „trójce"? W Sejmie w czasie sesji budżetowej — tak, ale gdzieindziej? Może... w obliczu wspólnych niebezpieczeństw, ale i to nie wstrzyma wydarzeń i przemian, które nadchodzą...

Awanse nauczycieli

Warszawa. (Tel. wł.) W ciągu tygodnia kuratorja szkolne doręczyły szereg dekretów o przeniesieniu nauczycieli do wyższych kategoryj. W związku z tem wzrosną znacznie wydatki na uposażenia, jednakowoż kwoty te są przewidziane w budżecie. (w.)

Transmisja wiecu przeciwko prześladowaniu Polaków na Litwie

Warszawa. (PAT). Dn. 5 b. m., t. j. w niedzielę, o godz. 14,20 Polskie Radjo transmitować będzie z Wilna reportaż z wiecu protestacyjnego przeciwko prześladowaniu Polaków na Litwie.

Genewa pod znakiem niepewności

Genewa. (Tel. wł.). W kołach politycznych Genewy panuje niepewność, co do dalszego toku szeregu zebrań, zwołanych na styczeń. Według krążących pogłosek sytuacja w tym względzie wyjaśni się w drugiej połowie stycznia, po uzgodnieniu między mocarstwami. Korespondent „Havasa", omawiając tę sprawę, uważa, iż jest rzeczą bardzo wątpliwą, aby delegacja angielska w Genewie wystąpiła z inicjatywą nowych sankcyj.

Eksportacja zwłok ambasadora Koestera

Paryż. (PAT). Odbyła się uroczysta eksportacja zwłok zmarłego ambasadora niemieckiego Rolanda Koestera. Po nabożeństwie w kościele protestanckim zwłoki przewieziono na dworzec, gdzie w obecności korpusu dyplomatycznego i przedstawicieli rządu francuskiego odbyła się uroczystość żałobna. Minister marynarki Pietri uczcił zasługi zmarłego, który pomimo trudnych warunków politycznych zdobył sobie powszechną sympatję, okazując się we wszystkich wypadkach na wysokości zadania.

Na froncie walk w Abisynji

10000 bomb spadło na pozycje nieprzyjacielskie!

Rzym. (PAT). Włoski komunikat wojenny nr. 88: Marszałek Badoglio telegrafuje:

Wczoraj na froncie erytrejskim, w rejonie Tembien i w obszarze na południowy wschód od Makalle, odbywała się ożywiona działalność patroli wywiadowczych.

Ugrupowania nieprzyjacielskie na naszem przedpolu zostały rozproszone. W ciągu różnych starć padło z naszej strony 6 tubylców i 2 Erytrejczyków. Lotnictwo dokonało dwóch bombardowań: jednego na drodze karawanowej pomiędzy Sovota i Seloa, obrzucając bombami silne oddziały nieprzyjacielskie, posuwające się w stronę linij włoskich, drugiego — w rejonie Cafta, gdzie obrzucono bombami obozowisko abisyńskie. Nad Cafta jeden z naszych samolotów spłonął w powietrzu. Oficer-obserwator i podoficer-pilot ponieśli śmierć.

Adis-Abeba. (PAT). Abisyński komunikat oficjalny donosi z Dessje, że samoloty włoskie w ciągu ostatniego tygodnia zrzuciły 10 tysięcy bomb, wśród których znajdowały się również bomby gazowe. W obszarze Makalle zginęło 10 ludzi, w czem 2 osoby cywilne; poza tem odniosło rany 15 osób.

Adis-Abeba. (PAT). Abisyński komunikat oficjalny donosi, że 6 samolotów włoskich bombardowało wioskę Amba Birkuta w rejonie Wolkait. Jak donoszą, obyło się bez ofiar. Poza tem samoloty włoskie dokonały zwiadów nad miejscowością Korem.

Adis Abeba (PAT). Wedle doniesień abisyńskich 5 samolotów włoskich miało zbombardować w pobliżu Daggabur lazaret egipski, raniąc kilku pacjentów.

Adis Abeba. (PAT.) Z odniesionych ran zmarł dr. Lundstrom, członek ambulansu szwedzkiego Czerwonego Krzyża, zbombordowanego przez samoloty włoskie.

Władcy Europy nie kierują się dobrą wolą...

Sensacyjne zwroty w orędziu prezydenta Roosevelta

Waszyngton. (Tel. wł.). Na posiedzeniu kongresu prezydent Roosevelt odczytał osobiście swe orędzie do kongresu. Orędzie przyjęto na wszystkich ławach oklaskami.

Na wstępie swego orędzia prez. Roosevelt oświadczył, że od czasu letnich miesięcy 1933 r. cele władców, sterujących losami licznych i wielkich mas ludności w Europie, nie zmierzają ku pokojowi i nie kierują się dobrą wolą. Stąd istnieją poważne powody do pesymizmu. W dalszym ciągu orędzia padły ostre słowa pod adresem narodów, które „powróciły do dawnej wiary w prawo miecza" i do przekonania, że „tylko one są wybrane, aby wypełnić misję dziejową".

Wkońcu prezydent Roosevelt stwierdził, że nie dopuści, aby strony wojujące miały otrzymać produkty amerykańskie, mogące spowodować dalsze trwanie wojny włosko - abisyńskiej.

Dziecku Marleny Dietrich grozi porwanie

Głośna artystka nie może utrzymać sześciu osób chroniących jej córki i dlatego zmuszona będzie opuścić Amerykę

Hollywood (PAT). Jak donoszą, znakomita artystka filmowa Marlena Dietrich ma zamiar opuścić Stany Zjednoczone, ponieważ nie jest w stanie ponosić kosztów utrzymania 6-ciu osób, którym powierzyła ochronę swej córki. Pierwszy list z pogróżkami w sprawie porwania córki artystka otrzymała dwa lata temu.

Niedługo cieszył się amnestją...

Wypuszczony z więzienia po kilku godzinach skradł dwie beczki piwa i z powrotem powędrował za kratki

Poznań, 4. 1. Między więźniami, którzy na podstawie ustawy amnestyjnej opuścili mury więzienia poznańskiego przy ul. Młyńskiej, znalazł się 25-letni Władysław Stachowski, zamieszkały przy ul. Madalińskiego 13. Stachowski jednak nie długo cieszył się wolnością, gdyż zbyt szybko objawił chęć ponownego zapoznania się z murami celi więziennej.

Mianowicie Stachowski w kilka godzin po zwolnieniu z więzienia skradł na szkodę woźnicy Józefa Gronowskiego na Wielkich Garbarach dwie beczki piwa, przedstawiające wartość 56 złotych. Po dokonaniu kradzieży Stachowski usiłował piwo ukryć w pewnej restauracji na Grobli. W międzyczasie ujęto go jednak.

Ujęcie groźnych morderców

Po strzelaninie rewolwerowej, którą wszczęli mordercy, ranionych ujęto i odstawiono do szpitala

Kraków. (PAT). Wczoraj w południe w Wadowicach patrol, złożony z czterech policjantów, natrafił w alei Legjonów na dwóch podejrzanych osobników których wezwał do zatrzymania się i podniesienia rąk do góry.

Na wezwanie policjantów wymienieni wydobyli błyskawicznie rewolwery, z których zaczęli ostrzeliwać policję. Posterunkowi odpowiedzieli strzałami, skutkiem czego obydwaj nieznajomi osobnicy zostali ranni i zatrzymani. Aresztowanymi okazali się Szimche Markowicz, rodem z pow. wieluńskiego i Marjan Białkowski, rodem z Poznania. Przy aresztowanych znaleziono dwa pistolety oraz 41 nabojów. Wymienieni są podejrzani o mord rabunkowy, dokonany w Krotoszynie w dniu 22 grudnia na małżonkach Gapichach. Markowicza odstawiono do szpitala, Białkowskiego do więzienia.

Około 400 tys. bezrobotnych

Warszawa. (PAT). Liczba bezrobotnych na terenie całego kraju w dniu 1 stycznia 1936 r. według danych biur pośrednictwa pracy funduszu pracy ogółem wynosiła 393 644. Bezrobocie w ciągu ostatnich 2 tygodni zwiększyło się o 44 424 osób.

W porównaniu z tym samym okresem roku ubiegłego bezrobocie zmniejszyło się o 44.424 osób.

Stypendja akademickie

Warszawa. (Tel. wł.) W min. oświaty ukończone zostały prace nad rozdziałem stypendjów dla słuchaczy wyższych uczelni. Ogółem o stypendja ubiegało się 5 996 kandydatów, tymczasem stypendja otrzymało 2 239 studentów. Stypendjów wydano na ogólną sumę 1 375 tys. złotych. Pozatem minister przyznał 400 tys. złotych

Kanclerz Schuschnigg jedzie do Pragi

Wiedeń. (PAT.) Kanclerz austrjacki Schuschnigg ma udać się do Pragi 16 stycznia.

Bandyci zatrzymali express

Pekin. (PAT). Prasa chińska donosi, że w pobliżu Czang-Czuangu bandyci zatrzymali ekspress Pekin — Mukden. Dwóch Japończyków odniosło rany.

Zajścia na międzynarodowym meczu hokeja

Bukareszt. (PAT). W Bukareszcie rozegrany został mecz hokeja na lodzie o puhar Europy pomiędzy mistrzem Rumunji Telefon-Club a wiedeńską drużyną E. K. E.

Zwycięzyli wiedeńczycy w stosunku 3:1 (0:1, 2:0, 1:0). Pod koniec meczu doszło na placu gry do gorszącego zajścia, którego powodem była brutalna gra Austrjaków.

130 tysięcy dolarów ze wstępu na mecz bokserski

Nowy Jork. (PAT). Rozegrany ostatnio w New Yorku mecz bokserski Louis — Paolino zgromadził prawie 20 tysięcy widzów i przyniósł dochód z biletów wstępu w wysokości 130 tysięcy dolarów.

Z sumy tej czysty dochód wyniósł 108 tysięcy dolarów, z czego Louis otrzymał 39 tysięcy, Paolino 19 tysięcy dolarów, zaś na cele dobroczynne przeznaczono kwotę 24 tysięcy dolarów.

Wiadomości

Założony przed przeszło dwoma laty niemiecki związek ochrony przeciwlotniczej posiada obecnie 7 miljonów członków i jest pod tym względem liczebnym jedną z największych organizacyj na obszarze Rzeszy. Związek utrzymuje obecnie 2.200 szkół w których czynnych jest 22.890 instruktorów. Kurs przeszkolenia przeciwlotniczego odbyło dotychczas cztery i pół miljona członków.

*

Donoszą z Aleksandrji, że prace nad wydobyciem „City of Chartum" prowadzone są w dalszym ciągu. Nurkom udało się dostać do wnętrza kabiny samolotu, skąd wydobyto zwłoki czterech ofiar.

*

Donoszą z Chile, w Ameryce Południ., że w posiadłości szwedzkiem w Santiago di Chile nieznany dotąd sprawca zamordował z zemsty jednego z urzędników

Ponura tajemnica zwłok wyłowionych ze stawu

Wstrząsające wyniki śledztw a— Mordu dokonały trzy kobiety i dwóch niedorozwiniętych chłopców — Zabójstwa dokonano na tle zatargu miłosnego

Łódź, 4. 1. Władze śledcze w Łodzi ukończyły dochodzenie w sprawie potwornego mordu, jaki ujawniono z racji wydobycia ze stawu Szajblera przy ul. Przędzalnianej 72 tułowia mężczyzny.

Z braku dokumentów przy zamordowanym, tudzież niemożności odszukania głowy i tułowia, początkowe dochodzenie napotkało na nieprzezwyciężone trudności. Nie można było ustalić nazwiska zabitego, co byłoby podstawą do dalszego dochodzenia. Policja opublikowała szczegółowy opis znalezionego tułowia i szczątków ubrania za pośrednictwem prasy. Równocześnie wystąpiła pod adresem społeczeństwa, co miało ten skutek, że dwóch obywateli zgłosiło się i w przedstawionych resztkach garderoby oraz wyłowionym tułowiu rozpoznali, że zabitym jest 23-letni Stanisław Kubik, robotnik Widzewskiej Manufaktury. Pozwoliło to na przeprowadzenie dalszego dochodzenia, mającego na celu ustalenie przebiegu życia denata i jego stosunków osobistych. Te dane doprowadziły w dalszym ciągu do ujawnienia sprawców mordu i poćwiartowania zwłok.

Bestjalskiego tego czynu dopuściły się trzy kobiety, przy pomocy dwóch niedorozwiniętych umysłowo chłopców, a mianowicie 48-letnia Agnieszka Bielczyk, wdowa, 25-letnia Zofja Bielczyk, jej córka, 23-letnia Anna Jabłońska, 21-letni Henryk Bielczyk i 16-letni Feliks Stanisław Bielczyk, synowie pierwszej.

Mordu dokonano 22 grudnia 1935 r. w mieszkaniu Bielczyków przy ul. Dąbrowskiej 67. Tamże zwłoki poćwiartowano i w nocy 23 grudnia 1935 r. wrzucono kadłub do stawu Szajblerowskiego. Dom, w którym dokonano potwornej zbrodni, mieści się na dość odległym krańcu miasta, naprzeciw zaś znajdują się pola, które prowadzą do ul. Przędzalnianej, dokąd właśnie przeniesiono tułów i wrzucono do stawu.

Bielczykowie zajmowali na pierwszem piętrze drewnianego domu jedną szczupłą izbę, w której poza czworgiem członków rodziny mieszkała sublokatorka Anna Jabłońska. Jabłońska pracowała w tkalni w Widzewskiej Manufakturze, gdzie również pracowała Zofja Bielczyk, oraz w charakterze dowożącego przędzę, zabity Kubik. Do Bielczykówny przychodził w charakterze ubiegającego się o jej rękę Franciszek Waszko. Przychodził tam również Kubik, początkowo zalecając się do Jabłońskiej, lecz przed kilku tygodniami pokłuł on Waszkę, zmuszając go do zaniechania dalszych wizyt, a sam zajął się zarówno Jabłońską, jak i Bielczykówną, przyrzekając tej ostatniej małżeństwo.

W niedzielę, 22 grudnia 1935 r. od rana już sąsiedzi widzieli Kubika okrwawionego, ale nie przywiązywali do tego większej wagi. Charakterystyczne jest, że choć dom zamieszkały jest przez kilkunastu lokatorów, nikt nie spostrzegł, jak wynoszono poćwiartowane zwłoki, ani też nie zwrócił uwagi na podejrzane zajścia, do jakich musiało dojść w mieszkaniu. Tło potwornej zbrodni nie zostało dotychczas wyjaśnione, lecz według wyjaśnień, zebranych na miejscu, Kubik po pozbyciu się rywala, sam zamierzał zainstalować się w mieszkaniu Bielczykównej, łudząc ją obietnicą ożenku, a tymczasem wyprowadził się od swego brata na Chojnach i nie był nigdzie meldowany. Najprawdopodobniej Bielczykówna spostrzegła, że równocześnie uwodzi zarówno ją, jak i Jabłońską, którą, jak twierdził, porzucił i to dało powód do krwawej zbrodni. Gdy Kubik padł pod razami siekier i noży, poćwiartowały go kobiety i ukryły zwłoki, przyczem jak wskazują daty, zastanawiały się nad tem, jak ukryć zwłoki.

Bielczykowie współwinni zatrudnieni byli w drukarni. Mieszkanie Bielczyków obecnie zostało opieczętowane i pozostaje pod nadzorem. Potworne odkrycie wywołało duże poruszenie, zwłaszcza, że obie główne sprawczynie Jabłońska i Zofja Bielczykówna do ostatniej chwili pracowały na tkalni Widzewskiej Manufaktury i zostały zatrzymane przy pracy.

Lejba Brodacz uruchomił fabrykę

Żyd przeprowadził swoje zamierzenie — 80 robotników straciło pracę

Zgierz, 4. 1. Z dniem 2. b. m. właściciel farbiarni i wykończalni (ul. Łódzka 6), Żyd Lejba Brodacz uruchomił swą fabrykę po strajku okupacyjnym, który wybuchł w początkach grudnia r. ub., na tle wymówienia pracy z dwutygodniowem odrobieniem i trwał przez kilkanaście dni. Dopiero policja zlikwidowała strajk okupacyjny. Strajk trwał jednak w dalszym ciągu.

W międzyczasie zwoływano liczne konferencje, na które w większości wypadków nie zjawił się ani Lejba Brodacz ani jego dyrektorzy.

We fabryce Brodacza zatrudnionych było 150 robotników i robotnic, którzy od paru lat nie dopuścili do przeprowadzenia redukcji, dzieląc się pracą. Zarobki w tej żydowskiej fabryce wynoszą od 6 zł (!) tygodniowo, a w dobrym wypadku przy pracy akordowej dochodzą do zł 12 tyg. Lejba Brodacz kilkakrotnie próbował zwolnić niewygodnych sobie robotników z pracy, przez co zmuszał robotników do okupowania fabryki.

Do grudnia 35 r. nie udało się Żydowi przeprowadzić redukcji. Dopiero po ostatnim strajku, dzięki usunięciu robotników z murów fabryki, Żyd wygrał i robotników, którzy byli mu zawadą do pracy nie przyjmie. Zatrudnił on z poprzednio zatrudnionych 150 zaledwie połowę, to jest około 70 robotników, pozostali zaś robotnicy zostali usunięci z fabryki.

Pod zarzutem nadużyć

Warszawa. (Tel. wł.) Zarządzający Teatrem Wielkim oraz gmachami, należącemi do T. K. K. T., Witold Łaniewski został aresztowany pod zarzutem popełnienia nadużyć i łapówek.

Gdańsk składa ubolewanie...

Gdańsk. (PAT). W związku z zerwaniem chorągwi polskiej z mieszkania urzędnika komisarjatu generalnego R. P. w Gdańsku w dn. 11 listopada ub. r. oraz wobec szeregu wypadków napaści na Polaków lub obywateli polskich na terenie Wolnego Miasta przez członków partji narodowo-socjalistycznej za niepozdrawianie sztandarów partyjnych, zgłosili się w dn. 4 b. m. u komisarza generalnego R. P. w Gdańsku, min. Papée, radca senatu Hirschfeld z ramienia senatu gdańskiego, oraz sekretarz generalny stronnictwa narodowo-socjalistycznego w Gdańsku Marcian, jako przedstawiciel partji narodowo-socjalistycznej. Panowie ci wyrazili ubolewanie z powodu zaszłych wypadków i oświadczyli, że winni zostali pociągnięci do surowej odpowiedzialności, jak również, że wydane zostały ostatnio zarządzenia, jako środki zapobiegawcze przeciw powtórzeniu się podobnych wypadków.

Ponadto na ręce min. Papée złożone zostało oświadczenie, które głosi, iż tego rodzaju wypadki nie leżą ani w interesie, ani w intencji władz gdańskich, czy też partyjnych i że wypadki te spotkały się z kategorycznem potępieniem z ich strony.





Stany Zjednoczone ustaliły już skład swej olimpijskiej drużyny hokejowej. Widzimy ją na zdjęciu. Zespół ten składa się z graczy klubów hokejowych z Bostonu, prezentujących się jak widać okazale.

Czortek - Sobkowiak i Seweryniak - Sipiński

spotkają się w niedzielę na meczu Warta i Skoda

Dzisiejsze spotkanie o drużynowe mistrzostwo Polski pomiędzy zespołami pięściarskiemi Warty i warszawskiej Skody niewątpliwie zgromadzi pełną salę widzów. Wynik tego spotkania bowiem stoi w chwili obecnej pod znakiem zapytania. Obie drużyny wystawiają do powyższego meczu swoje najlepsze siły, a wygrana jednej z drużyn może mieć decydujący wpływ na dalsze ukształtowanie się tabeli mistrzostw. Obie drużyny posiadają tymczasem równe szanse zdobycia dwóch cennych punktów, przytem znaczna część walk jest tak dobrana, że należy oczekiwać emocjonujących spotkań. Na czoło wysuwają się naturalnie walki Czortek i Sobkowiak oraz Sipiński i Seweryniak, Kozłowskiego z Rogalskim w piórk. Wiele obiecywać sobie można również po walce Pisarskiego. O ile bowiem Szymura odzyska swoją przeciętną, lepszą niż dotąd, formę, walka jego z Pisarskim będzie również ciekawą. Dużą niewiadomą jest spotkanie Bąkowskiego z Kajnarem oraz Matuszewskiego z Kruszyną. Walka Koziołka w wadze muszej i występ Piłata przeciw Garsteckiemu dopełnią programu wieczoru niedzielnego. Emocyj zatem będzie niewątpliwie dość. Zawody rozpoczną się o godz. 19 w hali Międzynarodowych Targów Poznańskich przy ul. Marsz. Focha.

Gry sportowe

Reprezentacja Estonji w koszykówce bawić będzie w Polsce definitywnie w okresie od 8 do 16 lutego. Reprezentacją rozegrać ma łącznie 8 spotkań, przytem prawdopodobny ich program przedstawia się następująco: 8 lutego w Warszawie Tallin — Warszawa, 9 lutego w Poznaniu Tallin — Poznań, 12 lutego w Krakowie Tallin — Kraków, 15 lutego w Łodzi Tallin — Łódź, 16 lutego w Warszawie Polska — Estonja.

Pomiędzy 22 lutego i 1 marca projektowane jest w Polsce tournee drużyny Łotwy w koszykówce. Program spotkań nie jest jeszcze dotychczas uzgodniony. (PAT)

Co się stało z zimą?



Taką mamy w styczniu pogodę



5-letnia gwiazda kabaretowa. Jest nią mała Myrtle Green, Angielka, o którą biją się wszystkie kabarety londyńskie. Jest ona w swoim rodzaju fenomenem: recytuje całe sceny z licznych dzieł Szekspira, tańczy, śpiewa i gra na gitarze.

Bluźnierczy wybryk żydowskiego brukowca

Wizerunek Matki Boskiej z Dzieciątkiem obok czerwonej pięcioramiennej gwiazdy komunistycznej, a nad szopką... dyktator Sowietów

W numerze świątecznym żydowskiego „Expressu Ilustrowanego", wychodzącego w Łodzi, a czytanego jeszcze — niestety — przez katolików, ukazała się na pierwszej stronie ilustracja, która w najwyższym stopniu obraża uczucia polskiego i katolickiego społeczeństwa. Wierną kopję tego bezeceństwa zamieszczamy obok, aby Czytelnik sam naocznie mógł się przekonać, na co sobie w katolickiej Polsce pozwalają Żydzi.

Co wyobraża ilustracja żydowskiego „Expressu Ilustrowanego"? Ma ona wyobrażać Matkę Boską z Dzieciątkiem na ręku, pod szopką Betleemską.

Powstaje pytanie, skąd Żydzi przychodzą do tego, aby zajmować się sprawami, które do nich nie należą, i zamieszczać wizerunki świętych, czczonych przez ludność katolicką. Żydzi robią to tylko dla ordynarnego interesu, aby wprowadzić ludność katolicką w błąd, że czyta ona pismo chrześcijańskie, a przytem równocześnie pozwalają sobie na obrazę uczuć swoich katolickich czytelników. W rzeczywistości bowiem żydowski wizerunek Matki Boskiej jest bluźnierczą karykaturą Najświętszej Panienki, którą żydowski rysownik ulokował pod jakąś ordynarną plecionką, co ma wyobrażać stajenkę. Po obu stronach stajenki umieszczono po jednej gwiaździe czerwonej, pięcioramiennej, komunistycznej, zaś na prawo nad szopką postawiono... dyktatora czerwonej Moskwy, Stalina, który wzrok swój kieruje w stronę stajenki...

W ten sposób żydowskie pismo zrobiło podwójny interes: oszukało swoich katolickich czytelników, że służy sprawie katolickiej, w rzeczywistości zaś spełniło swoją misję bezbożniczą na szkodę Kościoła Katolickiego w Polsce.

Tego rodzaju bluźnierstwo żydowskie nie mogło pozostać bez reakcji katolickiego społeczeństwa. Jak się dowiadujemy, w teatrze miejskim w Grudziądzu odbyło się wspólne zebranie grudziądzkich gniazd sokolich, na którem powzięto jednogłośnie następującą uchwałę:

„Sokoli gniazd grudziądzkich, zebrani na wspólnem zebraniu w dniu 27 grudnia 1935 r., po zaznajomieniu się z bluźnierczem wystąpieniem żydowskiego brukowca łódzkiego „Express Ilustrowany", który w numerze gwiazdkowym umieścił karykaturalny wizerunek Matki Boskiej z Dzieciątkiem, protestują przeciwko takiemu poniżaniu naszych najświętszych uczuć i uchwalają jednogłośnie bezwzględny bojkot tego żydowskiego piśmidła, obrażającego uczucia katolickie każdego szczerego Polaka, i wzywają całe społeczeństwo katolickie do przeciwstawienia się żydowskiej propagandzie bezbożnictwa. W żadnym domu polskim nie powinien znaleźć się „Express Ilustrowany".

Równocześnie redakcja nasza otrzymała w powyższej sprawie szereg listów, piętnujących wybryk żydowskiego brukowca. Oto jeden z nich:

„Do Redakcji „Orędownika"

W załączeniu przesyłam numer gwiazdkowy żydowskiego „Expressu", wychodzącego w Łodzi, w którym na pierwszej stronie umieszczona jest Matka Boska z Dzieciątkiem i wokoło bolszewickie gwiazdy, a nad obrazkiem w prawym rogu Stalin.

Bezczelność żydowska nie zna granic i dziwić się należy, że profanowanie przez Żydów uczuć chrześcijańskich uchodzi w Polsce bezkarnie.

Również godnem jest zastanowienia, dlaczego episkopat polski nie zabiera w tej sprawie głosu i nie domaga się od władz ukarania winnych, którzy pozwalają sobie kpić z religji chrześcijańskiej.

Mamy nadzieję, że Szanowny Pan Redaktor sprawę powyższą poruszy na łamach swego poczytnego pisma i pozostaję

z poważaniem
J. Grabowski, Łódź."

Nie wątpimy, że wybrykiem żydowskiego „Expressu Ilustrowanego" zajmą się odpowiednie czynniki.



Bluźniercza rycina żydowskiego „Expressu Ilustrowanego"

Rozwiązanie „konkursu mimochodem"

Duże zainteresowanie konkursem — 987 odpowiedzi — Decyzja komisji konkursowej

Nasz „Konkurs mimochodem", zamieszczony w numerze gwiazdkowym „Orędownika", wywołał duże zainteresowanie wśród Czytelników. Odpowiedzi nadesłano 987. Niestety, nie wszystkie one odpowiadały warunkom konkursu, przynajmniej w tym punkcie, gdzie była mowa o nagrodach, t. zn. nie wyróżniały się dowcipnem ujęciem odpowiedzi.

Redakcyjna komisja konkursowa po dokładnem zapoznaniu się z nadesłanemi rozwiązaniami, ustaliła, że zgodnie z wymogami konkursu oryginalne i dowcipne odpowiedzi nadesłali: Józef Kamiorczyk, Kobiermiec nr. 62, per Kęty, powiat Biała; inż. A. Przybyła — Katowice — Ligota, Rzepecki Karol — Nowy Sącz — Nawojowska 115, Amelja Chabrzyk — Łódź — Przędzalniana 181, Stanisław Kuźnik — Łódź — Częstochowska 22, Włodzimierz Igliński — Łódź, W. Pawlak — Łódź — Brzozowa 8, Wanda Czeczołowa — Łódź — Towarowa 7, Lucyna Żyłkowa-Raczyńska — Łódź — Nawrot 42, m. 6, Wiesław Pilecki — Łódź — ul. Nawrot 42, m. 6, Andrzej Skupień-Florek — Stołowe, poczta Poronin, Jan Matuszczyk — Golartowice, pow. Rybnik, Jerzy Urbankiewicz — Zdżary, pow. Łask, Gruszczyński Józef — Łódź — Zawiszy 9, m. 84, i Zosia Rówecka — Katowice. Rozwiązania Włodzimierza Iglińskiego i Zosi Róweckiej zostały specjalnie wyróżnione i zakwalifikowane do umieszczenia w „Orędowniku". Wszyscy uczestnicy konkursu, których odpowiedzi uznane zostały za odpowiadające warunkom konkursu, otrzymają w najbliższych dniach nagrody w postaci pięknych wydawnictw książkowych. Nagrody wyślemy pocztą.

Wyróżnione rozwiązania naszego konkursu



Choć jestem dzieckiem, alem wnet odgadła,
Że świnia płacze, bo jej zbrakło jadła
A tatuś ledwo rzucił na nią wzrokiem
Wykrzyknął: „Świnia wydaje się Blokiem"

Zosia Rówecka, Katowice.



Świnia, widząc, że niema żarcia w korycie,
Jęknęła: „Nanic całe moje życie,
Bo tyle w niem było istotnej wartości,
Ile w korycie tłuszczyku i kości".

To rzekłszy świnia znów boleśnie ze zawodu jękła,
Zalała się łzami i pękła.
Tak BBWR. żywot swój skończyło;
Szkoda, że zato nowych świń przybyło...

Włodzimierz Igliński, Łódź!



Krzyż obok kościoła św. Marcina w Poznaniu. — Praca wykonana przez artystę grafika Arkadjusza Kondratskiego.

Z teki „Powiedzonek"



Jak się bawić, to się bawić,

Portki sprzedać, frak zastawić...
Ty tańcz sobie, a ja sobie...
Bieda krzywdy nam nie zrobi...

Forsę mamy, humor mamy,
Słodkie winko popijamy.
A wieczorem, po kolacji
Siadamy do „Ilustracji".

Cześnikiewicz się zarumienił. To życzenie było tak dwuznaczne, że go sobie wytłumaczyć nie mógł, gdyż mogło ono być albo wyrazem bolesnego zadziwienia, albo też obojętności najzupełniejszej.

Nie mogąc więc rozwiązać zagadki, milczał, Stolnik zawrócił i poszedł na pokoje, dokąd i Cześnikiewicz za nim pospieszył.

— A więc pan nas napewno opuszcza? zapytał Stolnik, aby jakoś nawiązać rozmowę.

Cześnikiewicz nie zaraz odpowiedział, ale powiódł oczyma po ścianach, a potem spuściwszy je w ziemię i odkrząknąwszy, zaczął mówić najpierw cichym głosem, a potem coraz głośniej:

— Używam już długo gościnności pana Stolnika Dobrodzieja. Śp. ojciec nieboszczyk szczycił się przyjaźnią tak dostojnego męża, a i ja mam zaszczyt być przyjmowanym gościnnie na Turaju. Jednakże czuję inne przywiązanie do pana Stolnika, a to jako do ojca panny Celiny, do której całem sercem się przywiązałem.

Tu zbliżył się do Stolnika i padłszy mu do nóg mówił dalej:

— Proszę zatem, jako byłeś serdecznym przyjacielem śp. ojca mego, tak zechciej być dla mnie ojcem, oddając mi rękę córki panny Celiny.

Stolnik się zaambarasował. Prawda, spodziewał się tego czy prędzej, czy później, ale nie dzisiaj jeszcze. Dlatego przez dłuższą chwilę nie mógł się zdobyć na odpowiedź.

— Wstań Waszmość, — rzekł nareszcie — pomówimy o tem dokładnie.

Cześnikiewicz powstał, oparł się o poręcz krzesła, a Stolnik chodząc po komnacie, mówił:

— Połączenie się z takim domem, jak mego przyjaciela, a waszmości śp. ojca, jest dla mego domu prawdziwym zaszczytem. Dlatego z mojej strony żadna trudność nie zachodzi. Jednakże zapytuję się Waszmości, czy postarałeś się już o przychylność panny Celiny.

— Nie śmiałem jej miłości mojej oświadczyć — odpowiedział Cześnikiewicz — uczynię to, uzyskawszy poprzednio pozwolenie pana Dobrodzieja.

— To dobrze, to sobie chwalę — mówił dalej Stolnik. — Postaraj się waść o słowo panny, która tu najwięcej waży, a ja mego słowa nie cofnę.

Cześnikiewicz z radością ucałował rękę Stolnika, a potem rzekł już z uśmiechem:

— Co się tyczy panny Celiny, mam nadzieję, że mi swej ręki nie odmówi, raz, że jest zanadto dobrą córką, aby się woli rodziców miała sprzeciwiać, powtóre, śmiem sobie pochlebiać, że panna Celina mi sprzyja.

Stolnik stanął i roześmiał się na cały głos.

— Ha! ha! ha! Waćpan nie znasz serca kobiet jak się wydaje, chociaż w Paryżu nabyłeś dużo pod tym względem wprawy. Waćpan musisz przecież wiedzieć, że kobieta nie zawsze tego kocha, komu

Po dwóch tygodniach, choroba dochodziła do najwyższej potęgi, kryzys się zbliżał. Jak dawniej leżał martwy, tak teraz trudno było utrzymać go w łóżku. Zrywał się, uciekał, a przytem w obłąkaniu wymawiał niepojęte rzeczy, niestworzone dziwy. Zdawało mu się raz, że skacze we wodę zimną — krzyczał wtedy, aby go ratowano; innym razem widział twarz anielską — wtedy się uśmiechał, składał ręce, jak do modlitwy i powiadał, że to anioł, który go wybawi, za chwilę znowu zrywał się z przeraźliwym wrzaskiem, że go cyganie biorą, szamotał się, niby się wydzierał, aż zmęczony padał na łoże, niby ulegając przemocy. Wtedy żądał bębenka i wystawiając sobie, że ma żądany przedmiot, bił rękami o pościel, wyśpiewywał dzikie pieśni niezrozumiałym językiem.

Prócz tego stał się złym i opryskliwym; nie dawał nikomu do siebie przystępu, bił nogami i rękami, bo sądził, że każdy chce do niego strzelać. Jedna tylko Celina miała u niego większe względy. W największem szaleństwie opamiętywał się, a płomienne i dzikie oko jego nabierało łagodności, jakiejś słodyczy i wyrazem nie do opisania spoczywało na jej twarzy, dopóki tylko znajdowała się przy nim. Gdy odeszła, szlochał jak dziecko, wołał ją do siebie, a potem znów wybuchał gniewem na otaczające go osoby.

Lekarz przybywał coraz częściej, by chociaż przy przesileniu się choroby być obecnym.

Właśnie dzisiaj powinien był kryzys nastąpić. Oprócz lekarza znajdował się prawie cały zamek obok łoża chorego, który we wściekłem szaleństwie rzucał się tak silnie, że go dwóch barczystych ludzi ledwie w łóżku utrzymać mogli. Gadał wciąż niezrozumiałym językiem, którego nikt ni eznał, ani nawet nie słyszał. Jeden tylko lekarz i Cześnikiewicz spoglądali na siebie znacząco.

Lekarz zbliżył się do Stolnika.

— Mości panie Stolniku — wyrzekł z cicha — nasz chory coś zakrawa na cygana; jego słowa są, o ile mi wiadomo, pochodzenia cygańskiego.

— Co mówisz doktorze — odpowiedział Stolnik po chwili namysłu, — niema w tej twarzy ani odrobiny wschodnich rysów. Przypatrz się pan! płeć biała, jakby u kobiety, a oko wielkie, niebieskie dowodzi, że jest z naszego rodu.

— Nie było też to, co powiedziałem, rzeczywistem zdaniem mojem — odrzekł doktór — tylko raczej domysłem opartym na jego mowie. Zresztą pan Cześnikiewicz jest tego samego zdania.

Stolnik chciał na to coś powiedzieć, ale lekarz spojrzawszy na zegarek, pobiegł czemprędzej do chorego, kryzys bowiem nastąpił. Chory targał się jeszcze, krzyczał chwilę w okropnem obłąkaniu, a potem padł bezwładny na łoże.

Lekarz uchwycił go za puls i trzymał badawczo przez kilkanaście minut, choroba się przesiliła, nasz pacjent przyjdzie do zdrowia!

Można sobie wyobrazić, jak wiadomość ta wszystkich ucieszyła,

doskoczył do koni. Zresztą zasługa jego nie tak wielka, gdyż pomoc nadbiegła.

— Tak! odpowiedziała również szyderczo panna Celina, lecz zanimby nadbiegła leżałabym już dawno roztrzaskana w parowie, z któregobyś mnie pan nie potrafił żywej wydostać, tak jak nie potrafiłeś koni utrzymać.

Cześnikiewicz naprzód się zaczerwienił, a potem zbladł, przytyk był aż nadto wyraźny. Spostrzegł, że więcej nie powinien mówić przeciw nieznajomemu, bo ten miał w Celinie silnego obrońcę. Obecni także zauważyli, że powinni przestać rozmowy dalszej w tej sprawie, Cześnikiewicz tylko, jakby jeszcze w odwrocie, przecedził przez zęby:

— Ja z mej strony uwierzyć nie mogę, aby ci, którzy powrozy na nasze kręcą szyje, chcieli bezinteresownie ratować nas w niebezpieczeństwie.

Panna Celina nic na to nie odpowiedziała, tylko powstała i odeszła. Mimowolnie zwróciła swe kroki do chorego. Wszedłszy zastała go samego, bo ci, którzy byli wyłącznie do pilnowania jego przeznaczeni, widząc go pogrążonego we śnie, oddalili się do swych zajęć. Leżał więc nakryty po piersi, które chociaż jeszcze szybko, ale już regularniej wznosiły się i opadały. Ręce białe miał wyciągnięte na pościeli.

Celina stanęła przy łóżku i długo, długo wpatrywała się w chorego. Po krótkiej chwili cichego badania jego twarzy, rzekła sama do siebie na pół ze łzami:

— O ty mój wybawco!... Tak to w gościnnym, staropolskim domu dziękują ci za czyn najszlachetniejszy, jaki tylko popełnić można. W nagrodę nazywają się cyganem, chłopem, a nawet hultajem!... Lecz ty nim nie jesteś, twarz twoja, jeśli już nie czyn twój, świadczą za tobą. Okiem twem, któreś rzucił na mnie w chwili największego niebezpieczeństwa, dojrzałam twoją szlachetną piękną duszę. Widzę jeszcze w mojej wyobraźni twoje oko, błękitne jak lazur nieba, a chociaż choroba zaszkliła je, chociaż bóle i cierpienia skurczyły rysy twej twarzy i wycieńczyły twe ręce, jednak nic nie zatarło w pamięci mej twego oka.

Tu schwyciła go za rękę.

— Ta ręką, którą całować powinnam, uratowała mi życie — życie już prawie stracone. Tą ręką uzyskałeś do mnie prawo ojcostwa, boś mnie uratował od śmierci. Niechaj przynajmniej wolno mi będzie uścisnąć rękę mego dobroczyńcy.

Wymawiając te słowa, uścisnęła rękę chorego. Ten drgnął i w tejże chwili otworzył oczy, które jasno i przenikliwie zwrócił na Celinę. Zadrżała, krew oblała jej lica... tak, to było to samo oko, które w jej pamięci utkwiło. Chory nie spuszczał z niej wzroku, ona nie śmiała się nawet poruszyć, ręki jego nie puszczając. Wreszcie położyła ją lekko na pościeli, a chory powiódł oczyma po pokoju i cichym głosem wyszeptał: Gdzież jestem!

Celina nie wiedziała co na to odpowiedzieć, a gdy się namyśliła chory zamknął znowu oczy i zasnął.

Oczywista była rzecz, że nieznajomy już przytomność całkowitą odzyskał; poznała mianowicie z tego, że oczy nie miały nic z owego szklistego blasku, jakiem pałały przez cały ciąg obłąkania, a głos osłabły i cichy, jednak był dźwięczny, rozsądny.

Niedługo nadeszła służba, a Celina z największą radością pobiegła gościom opowiedzieć, co słyszała.

Wiadomość ta wszystkich ucieszyła, z wyjątkiem Cześnikiewicza, który wieść o śmierci cygana, jak go nazywał, byłby przyjął chętniej, a wyzdrowienie — z złością.

Odtąd zdrowie nieznajomego polepszało się z dnia na dzień. Już w drugim następnym tygodniu począł pomału z łoża powstawać. Opowiedziano mu teraz, jakim sposobem dostał się do tego miejsca. Zdziwił się z początku bardzo, gdyż niczego nie mógł sobie przypomnieć, dopiero później coraz więcej zaczęło mu się w pamięci rozjaśniać, aż wreszcie dokładnie sobie przypomniał, jak w chwili niebezpieczeństwa przybył nad urwisko, zatrzymał rozhukane konie i tym sposobem pannę Celinę uratował od niechybnej śmierci.

Celina całemi godzinami przebywała u chorego, podawała mu lekarstwa, poprawiała mu poduszki. O jak silnie biło nieznajomemu serce, gdy Celina do jego pokoju wchodziła... jak gwałtownie krew uderzała mu do głowy, gdy do niego mówiła!

Ale i na twarz Celiny występował rumieniec, gdy jej oko spotkało się z okiem nieznajomego.

Czemuż kraśniała pod jego wzrokiem? Czyż spadkobierczyni tak rozległych dóbr, Stolnikówna Turajska, mogła czuć więcej niż wdzięczność dla nieznajomego w łachmanach, cygana?.. Nie, ona tylko była pod wpływem jego oczu, bo ich od chwili, gdy je nad urwiskiem ujrzała, zapomnieć już nie mogła. Wtenczas zdawały się jej być oczyma anielskiemi, a dzisiaj... a dzisiaj, sama nie wie... są te same jeszcze.

Nieznajomy zaś przed niebezpieczeństwem nie widział jej rysów, zobaczył tylko rozhukane konie, biegnące naoślep w przepaść, a w pojeździe niewiastę. Znajdował się szczęściem nad samem urwiskiem, doskoczył w stanowczej chwili, a w tym momencie, gdy konie przytrzymał i uczuł uderzenie, nagle oczy jego spoczęły na rysach Celiny, — a potem się zamknęły, aby dopiero otworzyć się po dwóch tygodniach strasznej walki życia ze śmiercią. Stąd łatwo się domyślić, że owym aniołem, który mu się ukazywał w malignie, była panna Celina. Inaczej sobie też Celina nie tłumaczyła.

Dziwiło to wszystko nie mało, że nieznajomy, pytany skąd pochodzi, albo nie odpowiadał, albo mówił, że idzie z daleka, że chodzi po świecie, szukając utrzymania..

Różnie ludzie sobie to tłumaczyli. Stolnik wcale nic nie myślał, Cześnikiewicz utrzymywał, że to hultaj, a służba miała go za... cygana. Na tę nazwę wpadli wskutek nieznanych wyrazów jego podczas choroby.

Celina klęczała obok chorego, a łzy radości zwilżały jej modre oko. Stolnik także wzruszony pokręcał co chwilę wąsa i wpatrywał się w twarz wybawcy swojej córki. Cześnikiewicz stał tak, że mógł nietylko twarz nieznajomego, ale i Stolnika i Stolnikówny wyraźnie widzieć. Dostrzegł teraz na nich owe ciche, serdeczne współczucie dla chorego, którem ich serca były przepełnione. Powoli zagnieżdżała się w sercu jego zazdrość, gniew, a gdy w oczach panny Celiny łzy ujrzał, uprzedzenie jego zmieniło się w nienawiść.

Czemu?... on sam nie pytał się o to, uważał tylko, że z jego krzywdą nieznajomy, jakiś przybłęda ze świata, może nareszcie chłop zwykły, obudził w sercu Celiny więcej współczucia, aniżeli on, Cześnikiewicz, szlachcic z pradziadów, kształcony w Paryżu.

Gdy się wszyscy przytomni radowali z minionego już niebezpieczeństwa, on jeden stał nieczuły i z pogardą patrzał na chorego.

Dostrzegła to Celina, dostrzegł to i Stolnik; oboje tłumaczyli sobie postępowanie jego według własnego poglądu. Ojciec zgadł odrazu przyczynę, wyczytał myśli jego z twarzy; domyślił się, że nieznajomy zdoławszy oddać pannie Celinie największą w świecie przysługę, wyrywając ją z rąk niechybnej śmierci, do której on lekkomyślnie ją prowadził, nie mógł zaprawdę pozyskać też jego sympatji. Owszem zadraśnięta duma, zraniona miłość własna, powinna silne w nim zrobić wzburzenie Skazany teraz przypatrywać się co chwilę rzewnemu współczuciu, powinien był zawrzeć gniewem i zawiścią.

Celina ze swej strony inaczej na rzecz patrzała. Nie mogła się domyślić, aby ktoś mógł dla jej wybawcy gniewem, lub nawet nienawiścią zapałać. Dlatego postępowanie Cześnikiewicza wzięła za brak czułości, brak serca, które uważała odtąd jako wystudzone ze wszelkich uczuć szlachetniejszych, wznioślejszych.

Tymczasem i ojciec i córka mieli dużo słuszności.

Chory zapadł w głęboki sen, dlatego wszyscy się oddalili. Zebrani na sali rozmawiali najwięcej o przebiegu choroby, a za to Stolnik z doktorem zastanawiali się nad pochodzeniem nieznajomego.

— Panie doktorze — wspomniałeś mi, że i inni uznają mego gościa za cygana, proszę — któż to taki?

— A to pan Cześnikiewicz — dodał — był łaskawy zwrócić mi na to uwagę. Co się tyczy mego zdania, to proszę nie wątpić, że to tylko czysty domysł.

— Domysł? — przerwał Cześnikiewicz pogardliwie — domysł? Nie wdawałbym się z domysłem, gdybym go nie mógł poprzeć dowodami.

— Cóż to wszystko znaczy? — zapytała zdziwiona Stolnikowa, która nie wiedziała o kim obecnie mowa, — cóż to znaczy? kto cygan?

Cześnikiewicz machnął ręką i uśmiechnął się szyderczo, jakby chciał mówić: at! nie warto wspominać. Stolnik jednak z lekarzem byli ciekawi usłyszeć owe dowody, którym chciał domysł swój poprzeć

— Prosimy — rzekł Stolnik — prosimy, mów Waćpan: a może masz i dowody.

— Dowody moje opierają się na różnych wyrażeniach się nieznajomego w gorącze — odpowiedział Cześnikiewicz. Kto wyrywa się do bandy cygańskiej, kto woła na matkę noszącą imię cygańskie, kto zresztą umie język cygański, ten doprawdy...

— Byłaby to słuszność, mości Cześnikiewiczu — przerwał doktór — byłaby to racja. Gdyby język jego był rzeczywiście cygańskim —... Tego dotychczas nie wiemy, zatem z pozoru sądu żadnego tworzyć nie powinniśmy. Ja jako lekarz, stałem nieraz nad chorymi, którzy gorączkując, mieszali turecki język z francuskim, niemiecki z angielskim, a pomimo to, byli to Polacy, jak my, inni w malignie przyznawali się często do kradzieży, do zabójstwa, a mimo to byli ludźmi najuczciwszymi. Dowód zatem Waszmość pana nie ma żadnej podstawy, zwłaszcza że fizjognomja zadaje kłam wszelkim podobnym wnioskom. Przypatrzyłeś się pan jego rysom? widziałeś w nich co wschodniego?

Cześnikiewicz spojrzał na doktora z nieograniczoną dumą; na twarzy jego widocznie malowała się pogarda.

— Panie doktorze — odrzekł, wymawiając każde słowo wolno, z przyciskiem — panie doktorze, czy doprawdy sądzisz, abym zajmował się rysami chłopów czy hultajów?

Wyrzekł to tak głośno, że wszscy mimowolnie oczy nań zwrócili i odrazu odgadli, kogo on uczcił epitetem chłopa i hultaja. Stolnikówna z oburzeniem spojrzała najprzód na mówcę, a potem z wyrzutem zwróciła oczy na ojca, jakby się go zapytywała, dlaczego się nie ujmie za nieznajomym jej obrońcą. Ale Stolnik nie chciał jej jakoś zrozumieć. Według jego zdania, jeśli nieznajomy jest chłopem, a nawet cyganem, Cześnikiewicz miał słuszność, że się nie zajmował jego rysami. Był on wprawdzie zbawcą Celiny... ale to jeszcze nie zobowiązywało Cześnikiewicza do zbliżania się do niego. Zresztą skoro tylko wyzdrowieje, odeśle go tam, skąd przybył, wynagrodziwszy przedtem sowicie. Nie ubliżywszy więc swej godności, zapłaci się nieznajomemu ból i przestrach. Ale zbliżyć się do niego... nigdy.

Może, że Stolnikówna zrozumiała myśli, bo smutnie spuściła głowę i rzekła:

— Niemasz więc nikogo, któryby się ujął za mym wybawcą. Czyż uczucie wdzięczności nie obudzi w niczyjem sercu współczucia i szacunku dla człowieka, który bezinteresownie życie swe poświęcił dla mnie bohatersko?

Tu łzy zabłysły w jej oczach.

Cześnikiewicz chciał się w głos roześmiać, ale się jeszcze w czas pohamował. Rzekł tylko z ironicznym uśmiechem na ustach:

— Panno Celino, w żadnym chłopie rycerskiego usposobienia znaleźć nie można, a jeśli coś podobnego czyni, to tylko w nadziei sutej nagrody. I ów cygan, czy tam ktoś, pewno w innym zamiarze nie

Ostatni przydomek stał się niedługo urzędowem nazwiskiem; każdy bez namysłu nazywał go cyganem, prócz Celiny. Nie mogło trafić do jej przekonania, ażeby osławieni cyganie zdobyć się mogli na odwagę nieznajomego. Wiedziała przy tem, że cyganom był pobyt w dobrach jej ojca zakazanym pod surowemi karami. Tak więc prócz dostojnych osób, nikt w jej obecności cyganem nieznajomego nazywać się nie odważył. Cześnikiewicz zaś na przekorę zawsze go tym tytułem obdarzał, a mianowicie w jej obecności zawsze rozmowę zwracał na ten przedmiot.

Nie domyślał się niestety, ile przez to w jej duszy utracał, a z drugiej strony, ile mniemany cygan zyskiwał. Ilekroć Celina biegła do chorego, aby mu wynagrodzić swoją obecnością to, co mu na honorze ujmowano

Nieznajomy doznając od Celiny samą słodycz i troskliwą opiekę, nie domyślał się nawet, że ma niedaleko możnego a zawziętego nieprzyjaciela w osobie Cześnikiewicza. I jakże mogło mu to nawet przejść przez myśl, kiedy nikomu żadnej krzywdy nie wyrządził, ni słowem nie obraził. Chociaż Cześnikiewicz mówił do niego wobec Celiny z pogardą, nazywając go bez ogródki cyganem, to jednak tenże oddawał mu przynależne poszanowanie, jako panu majątkiem, urodzeniem i wychowaniem daleko wyższemu.

Ten stan rzeczy trwał przez kilka tygodni. Cygan (którego z braku imienia tak też nazywać będziemy musieli), już zupełnie przychodził do sił; czasami udawał się do ogrodu, gdy powietrze pozwalało, ale zawsze w towarzystwie Celiny.

Właśnie dzisiaj przechodził się w długim szpalerze. Stolnik z Cześnikiewiczem stali w oknie i przypatrywali się temu.

— Panna Celina — rzekł Cześnikiewicz — dosyć już wynagrodziła cygana za jego kilka kropli krwi nieszlachetnej, potrzeba, aby go już raz wypuściła ze swej opieki.

Stolnik pokiwał głową.

— Masz Waszmość słuszność — odpowiedział, — każę mu odejść, jeżeli w mych dobrach nie będzie chciał przyjąć jakiego zatrudnienia.

— Co? zatrudnienia? — zawołał Cześnikiewicz ze zdziwieniem, — panie Stolniku! czyż ten cygan zdatny do jakiej pracy? To wagabunda, który zdradziłby tylko zaufanie.

— Ale cóż znowu? — odrzekł na to z powagą Stolnik, skąd u Waszmości to uprzedzenie?

— Uprzedzenie? — odpowiedział Cześnikiewicz — nie uprzedzenie, ale jakiś proroczy instynkt, który mi powiada, że pod tą skórą cygańską ukrywa się jakiś urwisz, wart tylko szubienicy.

— Niech będzie jak chce, jednakże nie mogę go bez przyczyny wyganiać. Jeśli chce, niech sobie idzie, dam mu jeszcze na drogę stosowne wsparcie.

To rzekłszy zadzwonił. Służącemu, który na głos dzwonka przybył, kazał powiedzieć podstarościemu, aby się wieczorem stawił dla odebrania rozkazów.

Podczas gdy Stolnik rozmawiał ze służącym, Cześnikiewicz patrzał oknem pilnie na przechadzających się po ogrodzie. Cygan ubrany w inne rzeczy jak dawniej, wyglądał wcale przyzwoicie, twarz jeszcze blada, pełna była wyrazu i wdzięku, chód poważny, imponujący, a postać krzepka, barczysta. Wogóle uprzedzony Cześnikiewicz przyznać musiał, że nie ma przed sobą brudnego cygana, ale zupełnie przystojnego mężczyznę.

Właśnie skręcali w aleję. Stanowisko było takie, że się zdawało, jakoby cygan trzymał Celinę za rękę. Cześnikiewicz już usta otworzył, aby krzyknąć ze zdziwienia, ale w tej chwili poznał złudzenie i zamilkł, pod nosem tylko mruknąwszy: szczęściem, że to cygan... bo... gust kobiet a jesienne powietrze razem djabła warte, zmienne to i niestałe.

Tu zaświstał francuską piosenkę, zwrócił się do Stolnika i obaj wyszli na ganek. Niebo zaczęło się chmurzyć, wiatr gwizdał, zapowiadając zmianę.

Stolnik wskazał ręką niebo.

— Dostaniemy deszcz — rzekł Stolnik — bo chmury ciemne, a wiatr gwiżdże, to pewny znak.

Cześnikiewicz nic nie odpowiedział, tylko tak ciekawie wpatrywał się w obłoki, jakby ich nigdy jeszcze nie widział, aż Stolnik się zdziwił. Wprawdzie patrzał Cześnikiewicz na niebo, ale o niem nie myślał, gdyż w głowie jego zupełnie inne roiły się myśli, które go zajęły zupełnie.

Stolnik znów zaczął mówić.

— Nie wiem, czy już wszystko w porządku do rozwalenia owej jaskini; podstarości jeszcze mi o niczem nie doniósł.

— Ile mnie się wydaje, już świdry nadeszły i ludzie czekają tylko rozkazu, — odpowiedział Cześnikiewicz i zamilkł, a po małej chwili dodał: Radbym, aby rozwalenie groty nastąpiło przed mym odjazdem, gdyż chciałbym być przytem obecnym, a kto wie, może znajdą się tam jakie ciekawości.

— A czy Waćpan chciałbyś nas opuścić? zapytał Stolnik zdziwiony. Dlaczegóż to? i kiedy?

— Sam nie wiem — odpowiedział ze spuszczonemi oczami Cześnikiewicz — miałem wprawdzie zamiar zimę przepędzić w Paryżu, ale inne okoliczności zatrzymują mnie w kraju.

Na ostatnie słowa wyszła właśnie panna Celina na ganek. Cześnikiewicz spojrzał na nią — oczy jej jaśniały, a lica pałały jak zorza.

— Wiesz Waćpanna — rzekł Stolnik do córki wesoło — że pan Cześnikiewicz nas opuszcza?... jedzie pono do Paryża?

— Tak?... — wymówiła przeciągle Celina, a po małej chwili dodała: życzę dobrej podróży!...

Nie czekając odpowiedzi — odeszła na pokoje.

Nasze rozmówki

O czem mówią po fabrykach

= Jak pan myśli, czy ten Nowy Rok może nam przynieść wojnę?

= Skądże to przyszły do pana takie myśli, panie Józefie?

— Albo to mało jest na świecie niepokoju? W Abisynji się ciągle biją i końca nie widać, a teraz jak w Anglji obrali tego nowego ministra **Edena**, to — powiadają — że lekko może dojść do wojny angielsko-włoskiej. Jeśli we Francji nie utrącą Lavala to Francja do tego się nie wmiesza, ale Laval nie siedzi pewnie na swoim fotelu. Coraz mniejsza jest większość w parlamencie, która za nim głosuje. Ostatni raz miał już tylko 20 głosów przewyżki i to piszą, że obliczenie było naciągnięte, jak — nieprzymierzając w niektórych komisjach wyborczych u nas.

— Widzę, panie Józefie, że ostatniemi czasy zawzięcie czytacie w gazetach artykuły i depesze o polityce światowej. Czy was to bardziej zajmuje niż nasze własne sprawy krajowe?

— W kraju nic się przecież nie dzieje. Był jakiś czas wielki szum koło nowego rządu, była jakaś tam wojna z kartelami, miało być życie tańsze. Potem wszystko ucichło i jest po staremu. Tylko bieda i nędza jeszcze większa. Tego, co chciałby cały naród, to się nie robi, a to co się niby robi, mało kogo obchodzi. Naród swoje a rząd swoje. Trzeba czekać. Boję się tylko, żeby jakaś niespodzianka ze świata na nas nie spadła dopóki nie będzie u nas lepszego porządku. Dlatego pytam się pana, czy Nowy Rok nie przyniesie nam jakiejś wojny.

— W dzisiejszych czasach wszystko jest możliwe. Pewne jest tylko to, że my nikogo zaczepiać nie będziemy i że bronić się będziemy przed wciągnięciem nas w jakąś awanturę. Trzeba mieć nadzieję, że się nam to uda. Ale tak czy owak byłoby dobrze, gdyby w tych niespokojnych i niepewnych czasach więcej było zaufania i porozumienia między narodem a rządem.

— Naród chce tego z całego serca — ale co począć, jak tamta strona uważa, że akurat teraz ważniejsza jest cena rur kanalizacyjnych, blachy cynkowej i szkła prasowanego. Ja się nie dziwię, że ludzie są niespokojni, że — tak jak ja — czytają i gadają o Edenie, Mussolinim, Hitlerze, Lavalu i boją się wojny, kiedy widzą jak wyjeżdża się z rurami kanalizacyjnemi i torebkami papierowemi w takich chwilach, gdy na całym świecie starają się wszystkie rządy żyć w zgodzie i porozumieniu z narodem, żeby wszystko trzymało się kupy. Naród dobrze czuje co i kiedy jest na miejscu.

— To powiedzcie mi, panie Józefie, dlaczego ludzie myślą o wojnie. Co mówią o tem po fabrykach?

— Mówią tak: Dmowski napisał czy powiedział, że **polityka angielska jest przeważnie polityką żydowskich Mędrców Sjonu.** To musi być święta prawda, bo światowe panowanie Anglji stworzył Żyd, **Disraeli,** i musiał przytem myśleć więcej o Żydach niż o Anglji. Żydzi nie będą mieli spokoju dopóki we Włoszech rządzić będzie Mussolini a w Niemczech Hitler. Na Hitlera jeszcze nie mają zaczepki, zato Mussolini dał im zaczepkę z tą swoją wyprawą do Abisynji. Już go teraz Żydzi nie puszczą. Ten poprzedni angielski minister, co to sobie nos złamał na ślizgawce, **Hoare,** czy jak go tam zwą, to musiał być porządny Anglik, **bo nie chciał, żeby Anglja załatwiała porachunki Żydów z Mussolinim** i chciał do spółki z drugim porządnym człowiekiem, **Lavalem,** zrobić pokój w Abisynji. **Za to utrącili go Żydzi.** Teraz nastał w Anglji Eden. Przedtem był ten Eden ministrem od Ligi Narodów a Liga Narodów, wiadomo, sami Żydzi. Ma to być przyszły rząd żydowski nad całym światem. Liga uchwaliła sankcje na Włochów i Eden do tego się najbardziej przyczynił. Więc można spodziewać się po nim, że **jak inaczej nie pójdzie, to puści Anglję na Włochów.** Może już nawet przyszykował jakąś wyspę samotną dla Mussoliniego.

We Francji wiemy co się robi. Laval trzyma się jeszcze — ale co te Żydy z nim wyprawiają! Jeśli dojdzie do awantury angielsko-włoskiej, Laval wyleci tak samo jak wyleciał Hoare. Kto wie, czy nie przytrafi mu się coś gorszego niż złamanie nosa. Żydzi i bolszewicy francuscy pójdą z Żydami angielskimi i nie obejdzie się bez tego, żeby Hitler usiedział spokojnie. Albo sam wlezie do Austrji, albo go zaczepią. A w Moskwie to niema Żydów? Moskiewscy Żydzi są z tej samej psiarni co francuscy i angielscy. Pójdą tak samo na Hitlera i Mussoliniego jak kiedyś kozacy rosyjscy szli na Napoleona i pomagali schwytać go i wywieźć na świętą Helenę.

Cóż Panu potrzebuję więcej mówić? **Czy sam pan nie widzi gdzie są nasi Żydzi ze swemi myślami i tęsknotami?** Nie daj Boże, żeby coś takiego wybuchło, **dopiero widzielibyśmy, kogo mamy w kraju!** Pewnie pan czytał socjalistyczne gazety świąteczne i noworoczne. Przecież **oni tam już wszystko postanowili.** Już z góry zapowiedzieli z kim „Polska" ma trzymać, do kogo ma się przyłączyć i z kim ma iść. Ta ich „Polska" to ma się rozumieć Żydzi i komuniści.

— Panie Józefie, ja pojęcia nie miałem, że między robotnikami mówi się o takich rzeczach i że panują tam takie poglądy.

— A o czem mamy mówić? Może o „walce" z kartelami albo o tem, kto komu i jakie składał życzenia noworoczne. Nas, panie, serce boli, że w takich czasach niema się nic innego do powiedzenia narodowi jak tylko o uroczystościach, obchodach i nowych podatkach, o zabranianiu koszulek i **mieczyków.** Naród wie co jest ważne i chciałby coś o tem usłyszeć — jak nie słyszy, to sam sobie swoje myśli snuje.

— Wie pan co, panie Józefie — zamiast składać sobie życzenia noworoczne, **życzmy razem z całego serca naszej ojczyźnie, żeby ci, którzy nią rządzą, jak najrychlej dowiedzieli się, co naród myśli, czem się troska i niepokoi.**

= Panie kochany, życzyć powinniśmy **naszej** Ojczyźnie, aby to nastąpiło, ale boję się, że te nasze życzenia się nie spełnią. Oni są zdania, że istnieją ciekawsze rzeczy do dowiedzenia się niż to, co myśli naród i czem się troska. Naprzykład, kto należy do jakiej partji, kto co powiedział na BB, lub kto chodzi na zebrania narodowców.

J. Przędza.

Świat kobiety

Dziwolągi karnawałowe

Przyglądają się sobie ze zdziwieniem: jedna ma kształt piramidy, druga — smukłą giętkość ljany. Na pierwszej, twarde załamy sztywnego, połyskliwego jedwabiu piętrzą się i wydymają, jak zmięta blacha. Drugą — zwoje miękkiej tkaniny opływają ciasno i dokładnie, jakgdyby obawiały się zmącić czystość linji oryginału.

Która z nich jest najmodniejsza? — Obie.



Sute, obszerne, marszczone od pasa krynoliny z taft, mieniących się, nie dwoma już (jak do niedawna), lecz czterema kolorami, aksamitów na tafcie, zachowującej pod jedwabistym meszkiem swą tęczową migotliwość; z mory wzorzystej i woskowanej, jak balowa posadzka i jak ona błyszczącej.

Marszczone, podłożone sztywną merlą rękawy-bufy sterczą wysoko, ponad najfantazyjniejszy lok fryzury. Przy szyi rozchyla się i stula kapryśnie — kresa, cokolwiek od rękawów niższa. Ujęta końcami palców suknia rozwija się w szeroki, ogromny krąg.

Razem — dużo, bardzo dużo... materjału, kosztownej jedwabnej tkaniny potrzeba na taką suknię-krynolinę-piramidę. Ale o to przedewszystkiem chodzi. Ludzie muszą pracować, fabryki dawać pracę, urocze klijentki wytwornych domów mody — zarobek fabrykom.

A proszę nie myśleć, że na te smukłe, obcisłe suknie-pochwy wychodzi o wiele mniej metrów velour infroissable, brokatu czy innej antylopy. Złudzenie. Aby tkanina układała się posłusznie, musi być cięta skośnie, to już znacznie zwiększa metraż, a pozatem te posągowo-antycznowschodnie draperje, układane raz pod nogą, to znów nad nogą, oplatające kostki, ramiona i głowę, tworzące na żądanie to kapturki, to skrzydła — pochłaniają zawrotną ilość materjału. I znowuż — o to właśnie chodzi.

Dekobry mają kształty kapryśne i nieoczekiwane. Przód galowej szaty, wyciętej z tyłu do pasa — podchodzi pod samą szyję i jest zakończony wykładanym kołnierzykiem à la bébé. Za to inne wieczorowe tualety bywają wycięte z przodu w skośne karo, znacznie głębsze, niż w szeregu ubiegłych sezonów. Bardzo wiele tualet wieczorowych ma rękawy długie, zwisające niemal do ziemi.

Wśród mód poczesne miejsce zajmują smokingi; noszone są nawet do tualet z najbardziej feerycznie wspaniałych brokatów. Tualety te, oczywiście, są pozbawione rękawów, gdyż rękawy smokingu są tak wąskie, że wsunąć się mogą tylko na obnażone ramiona.

Rękawiczki wieczorowe są modne. Bardzo fantazyjne. Robi się długie rękawiczki z aksamitu i lamy. Najdziwniejszym z dziwolągów są rękawiczki ze... srebrnego lisa. Tak jest — strona wewnętrzna jest z mięciutkiego i elastycznego zamszu; zewnętrzna — zjeżona wysokiem, czarnosrebrnem futrem.

Nie masz granic ani miary fantazji w zakresie wieczorowych fryzur. Loki piętrzą się na czubku głowy, opasane wstążką z woalowanego jedwabiu czy sztywnej lamy. Końce wstążki sterczą wojowniczo do góry, niczem pióropusz na głowie indyjskiego wodza. Ale pióra we włosach modne są także, a jakże. I kwiaty, i wszelkie możliwe świecidełka. Djademy, gwiazdy, półksiężyce... Widziałam nawet brylantową kotwicę, przeznaczoną zapewne dla narzeczonej marynarza. Śmigła brylantowego, niestety, nie widziałam. Uważam, że to świadczy o braku poczucia aktualności u wytwórców modnej biżuterji, bo przecie lotnicy, to... no



krótko mówiąc — „załotnicy niebiescy".

Z tem wszystkiem, przyznaję, nie bardzo sobie wyobrażam tegoroczny karnawał. Sądziłam nawet, że balów wogóle nie będzie. Ale już przed świętami otrzymałam tradycyjne zaproszenie, na tradycyjną gospodynię tradycyjnego balu mody — jakgdyby nigdy nic. Potem telefonowali do mnie ta i ów, żeby im dopomóc



w organizacji zabaw na cele takie i inne. Są jeszcze optymiści w Polsce.

A swoją drogą, jeżeli bale będą się tej zimy cieszyły frekwencją, będzie to... największy z dziwolągów karnawałowych.



TRZEJ KRÓLOWIE — MONARCHOWIE
CZEŚĆ DZIECIĄTKU DAJĄ...
(Drzeworyt F. Klemińskiego)

Styczeń
5
NIEDZIELA

Kalendarz rzym.-kat.
Niedziela: Emiljana, Telesfora pap.
Poniedziałek: Kacpar, Melchjor, Baltazar 3 król.
Kalendarz słowiański
Niedziela: Włościbora
Poniedziałek: Bojomira
Słońca: wschód 8,03 zachód 15,53
Długość dnia 7 godzin 50 min.
Księżyca: wschód 12,40 zachód 5,00
Faza: 3 dzień przed pełnią.

Adres redakcji i administracji w Łodzi
telefon redakcji i administracji 173-55
Piotrkowska 91
Godziny przyjęć dla interesentów
od 10 - 12

NOCNE DYŻURY APTEK

Nocy dzisiejszej dyżurują apteki: Potasza, Plac Kościelny 10, Charemzy Pomorska 12, Müllera, Piotrkowska 96, Epsteina, Piotrkowska 225, (żydowska), Gorczyckiego, Przejazd 59, Antoniewicza, Pabjanicka 56.

Pogotowie: tel. 102 - 90.
Straż ogniowa: tel. 8.

TEATRY ŁÓDZKIE

Teatr Miejski — 12 w poł. „Ala i Janek w krainie czarów", 4 pop. „Szesnastolatka", 8,30 w. „Chcę właśnie ciebie".
Teatr Popularny — 4.15 i 8.14 „Taniec szczęścia".
Teatr Popularny w sali Geyera — 4.15 i 8.15 w. „Oczy księżniczki Fathmy".

KINA ŁÓDZKIE

Adria - Metro — „Wacuś".
Corso — „Wonder B r".
Capitol — „Anna Karenina".
Czary — „Pod palącem niebem Argentyny".
Icar — „Córka gen. Pankratowa".
Oświatowy — „Dwie Joasie".
Mimoza — „Ja mam temperament".
Przedwiośnie — „Rapsodja Bałtyku".
Palace — „Kocham wszystkie kobiety".
Rialto - „Księżniczka Czardasza".
Stylowy — „Dziś wieczór u mnie".

POGODA WCZORAJ

Komunikat łódzkiej stacji meteorologicznej przy miejskiem muzeum w parku Sienkiewicza na dzień 4 bm.: najwyższa temperatura w ciągu doby ubiegłej plus 8.2 st., najniższa: plus 3.5 st. Barometr: 729.7, tendencja: dalszy spadek ciśnienia. Wiatry: słabe, południowo-zachodnie.

JAKA BĘDZIE POGODA?

W ciągu dnia pochmurno z przelotnemi opadami. Dość ciepło.

KOMUNIKATY

OPŁATEK. Str. Nar. Koło Łódź-Dąbrowa urządza w dniu 6 bm. w lokalu własnym przy szosie Tomaszowskiej 9 tradycyjny opłatek dla członków i ich rodzin. Początek o godz. 15. Po opłatku zabawa.

Teatr Popularny. (Piotrkowska 295. Sala Geyera). W niedzielę, 5 bm. i w poniedziałek, 6. bm. codziennie dwa przedstawienia o godz. 16,15 i 20.15 niezrównanej komedji w 3 aktach St. Kiedrzyńskiego p. t. „Oczy Księżniczki Fathmy".

Rzgowska 81 — Dom Ludowy. W niedzielę, 5. bm. i w poniedziałek, 6. bm. codziennie dwa przedstawienia o godz. 16,15 i 20.15 pełna werwy i niefrasobliwego humoru komedja w 3 akt. B. Katerwy p. t. „Urwis".

ODPOWIEDZI REDAKCJI

Za życzenia noworoczne, złożone Redakcji „Orędownika" w Łodzi, składamy serdeczne podziękowanie.

„Olga", Łódź. Inspektor Pracy.
Uczeń, W., Łódź. Nie skorzystamy.
„Alfa", Łódź. Zameldować policji.
Wiktorja Z., Łódź. Zbadamy sprawę w najbliższej przyszłości.
Czytelnik, Łódź. Sprawę znamy.
Bezrobotny, Łódź. Załatwimy.
„Old-of", Łódź. Do kosza.
Robotnik, Łódź. Źle Pan postąpił. Prosimy o dokładniejsze dane.
Helena W., Łódź. Nie skorzystamy.
Zenon Wąs, Łódź. W Warszawie.
„Abonent", Łódź. Projekt trudny do zrealizowania.

Z ŻYCIA ORGANIZACYJ

Choinka dla dzieci. Stow. Kupców i Przem. w Łodzi dorocznym zwyczajem urządza w dniu 5. bm. w niedzielę zabawę dziecinną p. n. „Choinka" w lokalu Handlowców Polskich przy ul. Piotrkowskiej 108. Początek „Choinki" o godz. 16. O godz. 20 zabawa dla starszych.

KRONIKA POLICYJNA

Ujęcie groźnego bandyty. Donosiliśmy, że ostatnio policja ujęła niebezpiecznego bandytę, 37-letniego Bronisława Owczarka, który przed paru laty był szefem bandy, grasującej w Łodzi i na terenie okolic podmiejskich. Dziełem Owczarka, jak się obecnie okazuje było szereg zuchwałych kradzieży w wielu firmach przemysłowych, zabójstwo członka szajki Józefa Wocha w październiku 1933 r., za „nieposłuszeństwo" zabójstwo posterunkowego Karasiaka w Łasku itd. Bandytę, który przebywał w melinie ogrodnika „Wenecji" niej. Ogrodniczaka obezwładniono i skuto w kajdanki, zanim zdołał sięgnąć po broń. Ogrodniczaka i niektórych wspólników Owczarka ujęto.

15-lecie Polskiego Tow. Handlu skórami w Łodzi

Łódź, 4. 1. Jedna z najbardziej zasłużonych polskich placówek rzemieślniczych w Łodzi jest niewątpliwie spółka szewców, prowadząca handel skórami, która w roku bież. obchodzić będzie jubileusz 15-lecia swego istnienia na terenie m. Łodzi.

W roku 1920 ówczesny zarząd Cechu Szewców i Cholewkarzy w Łodzi postanowił uniezależnić się od prywatnych sprzedawców i w tym celu powziął uchwałę założenia własnego składu skór i dodatków szewckich. Był wprawdzie przy Cechu mały sklepik, zapomocą którego otrzymywali szewcy przydział skór w czasie wojny, lecz nietylko ogół szewców, ale nawet członkowie sami nie mogli w nim pokrywać swego zapotrzebowania.

Najtrudniej było inicjatorom zebrać odpowiednie fundusze, jednakże dzięki zrozumieniu większości członków Cechu szewców już po kilku zebraniach zdołano zebrać około ćwierć miljona marek polskich i wreszcie w dniu 20 listopada 1920 roku spisano uroczyście akt spółki, którego treść przedstawia się następująco:

„41 członków zawiązuje spółkę pod firmą „Polskie Towarzystwo Handlu Skórami" z ograniczoną odpowiedzialnością, której celem jest kupno i sprzedaż artykułów wchodzących w zakres szewstwa."

Przy zakładaniu tej ważnej placówki wysunięto żądanie, aby spółka była nawskroś polska i chrześcijańska. Nic więc dziwnego, że pierwszy jej zarząd składał się ze znanych nazwisk wśród chrześcijańskiego świata rzemieślniczego w Łodzi. Pierwsze początki spółki były bardzo trudne. Związki żydowskie, widząc, iż chrześcijański rzemieślnik pragnie odseparować się od dostawcy Żyda, poczęły nietylko bojkotować spółkę, lecz wręcz szkodzić interesom, przez obniżanie cen na surowce i dodatki, aby w ten sposób zniszczyć pierwszą polską placówkę, która chciała się uniezależnić od hurtu żydowskiego. Jednakże dzięki zrozumieniu ogółu członków chrześcijan, jak również całego społeczeństwa polskiego w Łodzi, spółka z każdym rokiem rozszerzała się, nabierała rozmachu, zdobywając sobie coraz większe szeregi odbiorców i zyskując uznanie jako jedna z najpoważniejszych placówek w kraju.

Przyszły lata dewaluacji i wtedy zdawało się, że spółce grozi zupełna ruina, cały bowiem kapitał zakładowy uwięziony był w otwartych rachunkach klientowskich. Spółka, pragnąc wywiązać się z nałożonego na nią zadania, dopomagała uboższym szewcom, udzielając im pomocy w formie jak najdalej idących kredytów towarowych. Dzięki energicznemu i sprężystemu kierownictwu oraz władzom spółki, które wszelkiemi siłami starały się, aby placówka nie podzieliła losu innych Tow. Handlu Skórami znowu wypłynęło po chwilowem upadku na powierzchnię. Po ustabilizowaniu się złotego polskiego, spółka rozpoczęła pracę, która przyniosła właściwy rozkwit tej instytucji. Szewcy z całego terenu wojewódzkiego gremjalnie zapisują się na członków spółki i wybitnie zasilają kapitał zakładowy, podnosząc tem samem skalę obrotów, kupna i sprzedaży.

Rok 1930 przynosi dalsze sukcesy. Już nietylko okoliczne miasteczka zaopatrują się w surowce ze spółki, lecz również i inne województwa nawiązują kontakt z tą ważną placówką. Dziś spółka Handlu Skórami na terenie Łodzi, a nawet częściowo w całym kraju stała się regulatorem cen rynkowych w dziedzinie rzemiosła i w myśl hasła „swój do swego" propaguje odrodzenie tej dziedziny rzemiosła w jak najszerszem zastosowaniu, walcząc zwycięsko z konkurencją żydowską. Jak w latach ubiegłych, zarząd spółki rekrutował się tylko z przedstawicieli chrześcijańskiego świata rzemieślniczego, tak i teraz składa się tylko z Polaków, który w pracy swej nad dalszym rozwojem tej wielkiej placówki widzą jedynie urzeczywistnienie wielkiego dzieła, jakiem jest odbudowa polskiego handlu na ziemiach polskich.

Pismo nasze, z radością obserwujące rozwój wszystkich polskich placówek gospodarczych w Łodzi życzy jubilatom dalszej pomyślnej pracy dla dobra narodu i państwa.

Obecny zarząd spółki ukonstytuował się następująco: prezes — Jakób Nowakowski, wiceprezes — Józef Kowalczyk, kierownik — Izydor Kramarz, oraz członkowie zarządu: pp. Fr. Świątek, Jan Filocha, Wł. Jędrzejewski, Adam Wallas i Stanisław Witt.

nych do najwyższego takim faktem zwróciło się do prezesa organizacji, żądając wyjaśnień, dlaczego jak się okazało, większość trunków była zakupiona w fabrykach i wytwórniach żydowskich. Pan prezes, usiłując załagodzić powstałą awanturę, zwrócił się do interwenjujących z następującem wyjaśnieniem:

— „Słuchajcie. Żyd dał taniej... (sic!) Bez komentarzy.

AMNESTJA W ŁODZI

Łódź, 4. 1. Wobec ogłoszenia amnestji, urząd prokuratorski w Łodzi zwolnił 381 więźniów, a z więzienia w Łęczycy i Kutnie 223, tak że łącznie zwolnionych zostało w okręgu sądowym łódzkim 604 więźniów. Sprawy, znajdujące się w dochodzeniu zostaną rozpoznane i umorzone na zasadzie amnestji na posiedzeniach niejawnych sądu.

Również na zasadzie amnestji umorzono 2,460 spraw, wytoczonych przeciw pracodawcom przez referat karny inspekcji pracy o różne wykroczenia. Umorzeniu podlegać będzie także kilka tysięcy spraw karno - administracyjnych, wytoczonych z tytułu różnych wykroczeń, właścicielom, administratorom i dozorcom domów, woźnicom, szoferom.

SPORT

Legja (Warszawa) — P. K. S. W dniu dzisiejszym t. j. w niedzielę dnia 5 stycznia o godz. 11 w lokalu Policyjnego Klubu Sportowego przy ul. Żeromskiego 88 odbędą się zawody szermiercze w szabli pomiędzy zespołami warszawskiej Legji i P. K. S. Łódź. Ze względów propagandowych wejście bezpłatne.

Nowe siły w I. K. P. Drużyna bokserska I. K. P. ma ulec poważnemu wzmocnieniu w wadze muszej, w której to kategorji ma pozyskać doskonałego zawodnika poznańskiego Sokoła, wychowanka Majchrzyckiego — Gorączniaka. Prócz tego Rosław otrzymał już zwolnienie z Warszawianki i wstępuje do I. K. P., gdzie będzie walczył w wadze ciężkiej. Natomiast definitywnie porzuca ring wielokrotny reprezentant I. K. P. w tej wadze Krenc.

Kolarze trenują. Ze względu na doskonałe warunki atmosferyczne i terenowe kolarze łódzcy trenują już nietylko w sali, ale i „wypuszczają" się w teren. Między innymi mistrz Polski na torze Łodzianin Artur Pusz przeprowadza racjonalny trening zimowy na homo-trenerach i w terenie.

W kilku słowach

Na Bałuckim Rynku handlarza 45-letniego Ignacego Stachulskiego, zam. przy ul. Stefana 15 napadło kilku nieujawnionych napastników, którzy rozpruli mu brzuch, tak że wypłynęły jelita i ponadto zadali szereg ran kłutych. Rannego w stanie bardzo ciężkim przewieziono do szpitala.

*

Na Chojnach eksmitowana lokatorka Sekulka dokonała zamachu na córkę właściciela domu Irenę Lasoń, której kwasem siarkowym wypaliła oczy. Wczoraj Lasoniówna zmarła w szpitalu.

Trochę kupcy, a trochę „fabrykanci"

Łódź, 4. 1. Przepakowywanie towaru, otrzymanego z fabryki i to w ten sposób, że w nowych paczkach towaru jest mniej (a cenę pobiera się tę samą lub wyższą) weszło w modę. Szczególnie chętnie proceder ten uprawiają żydowscy kupcy.

Na wokandzie sądu znalazły się niezwykle charakterystyczne dla ilustracji stosunków panujących w handlu przędzą, sprawy o uprawianie metod nieuczciwej konkurencji i łamaniu przepisów, ustalonych przez rozporządzenia rady ministrów z 17 czerwca 1933 r. o miarach przędzy wełnianej, półwełnianej i bawełnianej. Skargi do prokuratora wniesione zostały przeciwko szeregowi kupców i producentów wełny przez firmy „Trójkąt w Kole" i P. D. M.

Na przewodzie udowodniono, iż kupcy sprzedają wełnę pod opaską bez podania na opakowaniu wagi, czy też długości. Produkując i sprzedając podobne paczki wełny na terenie całego kraju zaskarżone firmy, wprowadzają w błąd szerokie masy konsumentów.

Sąd wydał wyroki, skazujące powyższych producentów — kupców na wysokie kary.

CZY WIECIE, ŻE...

Pieszo naokoło świata. W tych dniach odwiedził redakcję naszą p. Eugenjusz Gellert mieszkaniec Łodzi, który przed dwoma laty rozpoczął swą pieszą wędrówkę dookoła świata. P. Gellert rozpoczął swoą podróż w roku 1931 1 marca i dotychczas odwiedził: Czechosłowację, Węgry, Austrję, Jugosławję, Włochy, Francję, Belgję Holandję i Niemcy. Po przejściu przez Polskę p. Gellert udaje się przez Rumunję, Bułgarję i Turcję do Afryki, by zwiedzić tę część świata. Cel podróży jest czysto turystyczny. Dzielnemu podróżnikowi życzymy szczęśliwej drogi!

Mogą na nowo wyzyskiwać. Amnestja obecnie ogłoszona, obejmie również ponad 2300 spraw karnych, jakie w referatach karnych Inspekcji Okręgowej Pracy w Łodzi znajdowały się do rozpatrzenia. Sprawy te dotyczyły przestępstw przeciw ustawom o czasie pracy, urlopach, wykroczeniach umownych i t. d. i to wykroczenie występków popełnionych przed 11 listopada 1935 roku. W związkach zawodowych z tej racji panuje przekonanie, że obecnie nastąpi fala wyzysku ze strony drobnych przemysłowców żydowskich, tembardziej że sytuacja międzysezonowa jest sprzyjająca zapotrzebowaniu, sprzyja temu (k)

JUDAICA

Żydzi bojkotują. Rozwijający się coraz więcej polski handel, budzi w Żydach wielką wściekłość ,co nawet powoduje niejednokrotnie awantury publiczne. Tak np. na Placu Leonahardta Żydzi poczęli bojkotować w swoisty sposób handlarzy śledzi, Polaków, którzy dotychczas nie byli znani w tej dziedzinie handlu. Bojkot ten dzieje się w ten sposób, że nastawieni żydkowie otaczają stale Polaka, by w ten sposób poprostu ulicy go przed oczyma polskiego konsumenta. Ciekawe, że władze, które tak czule są na punkcie kwestji żydowskiej nie reagują na podobną taktykę Żydów. (k)

Żyd dał taniej... Ostatnio na zabawie sylwestrowej, jaka się odbyła w lokalu „Partji Narodowej Miast i Wsi" (?) dawniej „Błyskawica", która, jak wiadomo ogólnie jest jedną z przybudówek „sanacyjnych", miał miejsce bardzo ciekawy i charakterystyczny fakt, który nie powinien ujść oczom szerokiego ogółu, jako jeszcze jeden dowód więcej czem są i jakie role spełniają wszelkie organizacje tego typu, reklamujące się szumnie szyldem „narodowy". W trakcie zabawy jeden z członków zwrócił się do bufetu, prosząc o butelkę wina. Jakież jednak było jego zdumienie, gdy otrzymał butelkę wina jednej ze znanych firm żydowskich i na butelce to butelce widniał odciśnięty w laku na niej w języku żydowskim, opiewający iż wino to jest koszerne. Oczywiście wybuchł wielki skandal. Kilku członków oburzo-

Na srebrnym ekranie

„Wacuś"
Kino „Adria" i „Metro"

Oddawna wiadomą rzecza jest, że nasi wielcy reżyserzy z Nalewek nie umieją zdobyć się na wykombinowanie własnego scenarjusza, natomiast bardzo chętnie przerabiają zagraniczne filmy. Delikatnie mówiąc, takie przerabianie po raz drugi cudzego pomysłu nazywa się plagjatem, ale i plagjaty umiejętnie zrobione mogą widzom dać pewne zadowolenie. Jednak inteligentne przerobienie cudzego pomysłu jest ponad siły „naszych" Waszyńskich i Szarów — każdy pomysł wypada naprawdę szaro w ich wykonaniu.

Plagjatem był „Jaśnie pan szofer", plagjatem jest i „Wacuś". Tym razem wyzyskano pomysł starego filmu z Franciszką Gall. Podpatrzył taki domorosły reżyser artystkę grającą rolę kilkunastoletniej dziewczynki i postanowił powtórzyć ten trick. Jeno, że Franciszka Gall jest małego wzrostu i ma dziecinną buzię, a u nas zrobiono dziecko z... Dymszy. Kazano staremu, rozpasionemu dryblasowi o mocno „przechodzowanej" twarzy udawać chłoptasia z trzeciej (doslownie!) klasy. Oczywiście nikt nie może poznać maskarady — wszyscy traktują trzydziestoletniego bubka o łydach niczem fortepianowe nogi, jak dzidziusia — znoszą mu koniki na biegunach i korkowe fuzyjki, a pewien starszy kretyn poczuwa aż jeździć konno na swym grzbiecie! Reżyser widocznie nigdy w swem życiu nie widział dzieci — w przeciwnym razie widziałby doskonale, że nawet trzynastoletni chłopcy nie bawią się w koniki itp.

W rezultacie wyszła bujda w najgorszym gatunku. Wykonanie stoi na poziomie najgorszych popisów jarmarcznych błaznów. Słowem nie gra, a granda.

Dodatki odpowiednio dobrane do filmu. Publiczności mało nawet na premjerze. Łódzki ludek jak widać nie aż tak naiwny.

Nr. sprawy 3175/I.

POZEW EDYKTALNY.

W sprawie o seperację Bronisława Henryka i Lucji z Gieblów małżonków Hanke, na mocy decyzji Sądu Biskupiego, w dniu 17. XII. 1935 r. zapadłej, wzywam Bronisława Henryka Hanke z pobytu niewiadomego aby w dniu 20 stycznia 1936 r. o godzinie 10 przed południem stawił się osobiście, w charakterze pozwanego, w Sądzie Biskupim w Łodzi (ul. Ks. Skorupki 1). — pod zagrożeniem: że jeśli wspomniany Bronisław Henryk Hanke w terminie wyżej oznaczonym nie stawi się, za nieposłusznego prawu (contumax) uznany zostanie i od wyroku, jaki po zaocznem przeprowadzeniu sprawy zapadnie, prawo apelacji służyć mu nie będzie: ng 4 331

Notarjusz Sądu: (—) Ks. T. Graliński.

Oficjał: (—) Ksiądz Dr. Jan Baczek.

Swój do swego!

Swój do swego!

Polak u Żyda nie kupuje

Orędownik od Żydów ogłoszeń nie przyjmuje!

Nagłówkowe słowo (tłusto) 15 groszy, każde dalsze słowo 10 groszy, 5 liczb = jedno słowo, i, w, z, a = każde stanowi 1 słowo. Jedno ogłoszenie nie może przekraczać 100 słów, w tem 5 nagłówkowych.

OGŁOSZENIA DROBNE

Ogłoszenia wśród drobnych: **1-łamowy milimetr 30 groszy.**

Znak oferty naprzykład: z 18 924, n 2 745, d 1 790 i t. d. = 1 słowo.
Drobne ogłoszenia w dni powszednie przyjmuje się do godz. 10,30, w soboty i dni przedświąteczne przyjmuje się do godz. 10,15.

programy radjowe

OGÓLNOPOLSKIE

Wtorek, 7 stycznia.

6.30 aud. poranna; **7.20** dziennik; **11.57** sygnał czasu; **12.03** — dziennik; **12.15** kon. południowy: muzyka ludowa; **13.25** chwilka gosp. domowego; **13.30** „Z rynku pracy"; **15.15** wiad. o eksporcie polskim; **15.30** piosenki i melodje w wyk.: Iżykowskiego (baryt.) i W. Tychowskiego (gitara); **16.00** skrzynka P. K. O.; **16.15** koncert ork. repr. 36 p. p. **16.45** „Cała Polska śpiewa"; — **17.00** „Płynny węgiel" — odczyt (z Wilna); **17.15** koncert ork. P. R. z udz. Chołoniewskiego (śpiew) W przerwie o godz. 17.50 „Encyklopedja mówiona"; **19.40** — sport; **19.50** pog. aktualna; **20.00** monolog aktualny; **20.10** „Wesele miechowskie" — audycja regionalna (Krak.); **20.50** dziennik wieczorny; **20.55** „Obrazki z Polski współczesnej"; **21.05** koncert Stowarzyszenia Miłośników Dawnej Muzyki. Wyk.: ork. kameralna, Mierzejewski, Szlemińska (sopr.), i Wysocka-Ochlewska (klaw.); **22.05** „Odgłosy Abisynji" (reportaż z oryginalnemi płytami abisyńskiemi); **22.30** pogadanka dla lekarzy; **22.45** „Pasteur, Koch, Lister" — odczyt.

Środa, 8 stycznia.

6.30 aud. poranna; **7.20** dziennik; **11.57** sygn. czasu; **12.03** — dziennik; **12.15** „Współczesna gospodyni wobec zagadnień chwili": o budżecie domowym. **12.30** koncert ork. Seredyńskiego; **13.25** — chwilka gosp. domowego; **15.15** — wiad. o eksporcie polskim; **16.00** „Zagadki muzyczne" — audycja dla dzieci starszych; **16.20** pieśni ludowe w wykon. Janiny Kay—Kuczyńskiej; **16.45** rozmowa muzyka ze słuchaczem radja; **17.00** „Stosunek do kłamstwa w życiu i w wychowaniu" — odczyt; **18.00** „Świat się śmieje"; **18.10** wesołe kolendy i kantyczki (Krak.) wyk. Woźniak (tenor), chór męski i kapela ludowa; **19.40** sport; **19.48** komunikat śniegowy (Krak.); **19.50** reportaż akt.; **20.00** „Gwiazdy przez kalkę" — audycja rewjowa (powt.) wyk. Wl. Majewska (Lw); **20.45** dziennik; **20.55** „Obrazki z Polski współczesnej; **21.00** XIX audycja z cyklu „Twórczość Chopina". W progr. 1. cztery mazurki op. 24; a) Nr. 1, g-moll, b) Nr. 2 C-Dur, c) Nr. 3 As-Dur, d) Nr. 4, b-moll. 2. Trzy pieśni: a) Smutna rzeka (St. Witwickiego); b) Narzeczony (St. Witwickiego); c) Wiosna (St. Witwickiego); 3. druga ballada F-Dur op. 38. Wyk. Zb. Drzewiecki (fortepian) i M. Janowski (śpiew). **21.35** szkic literacki. **21.50** „Książka, która daje zyski". pog. **22.00** muzyka taneczna ork. P. R. z udz. J. Orłowskiej (refreny).

KRAJOWE

Poniedziałek, 6 stycznia.

Katowice — 9.03 muzyka lekka z płyt; **9.50** program; **10.00** wiązanka kolend śląskich w opr. H. Nietzego w wyk. chór stow. kolej. śląskich; **10.30** nabożeństwo z kościoła NMP. w Wielkich Piekarach; **12.03** humoreska „Duchy złośliwości; **14.20** muzyka lekka z płyt; **18.45** płyty; **19.00** skrzynka ogólna; **19.10** program; **19.20** — przegląd prasy; **19.35** sport; — **19.40** tańce ludowe z płyt; **23.05** muzyka taneczna.

Poniedziałek, 6 stycznia.

Kraków — 9.03 muzyka lekka. **10.00** utwory Beethovena z płyt; **12.03** przegląd teatralny „Teatr monumentalny"; **14.20** koncert dla młodych słuchaczy wyk. Ela zum Busch (śpiew) i S. Halski (fort.). **18.30** skrzynka dla dzieci; **18.40** wiad. bież.; **18.45** pog. historyczna; **19.00** muzyka z płyt; **19.10** — program; **19.20** płyty; **19.35** sport; **19.40** chwilka humoru z płyt; — **23.05** tańce i piosenki z płyt.

Poniedziałek, 6 stycznia.

Lwów — 9.03 płyty z Warszawy; **10.00** muzyka baletowa płyt; **12.03** felieton „Trzej królowie w legendzie"; **14.20** popularne utwory symf. z płyt; **18.45** muzyka lekka z płyt; **19.00** program; **19.10** sport; **19.15** płyty; **19.30** ukraińskie kolendy w wyk. archik. chóru św. Jura; **19.45** utwory Debussy'ego z płyt; **23.05** muzyka taneczna.

Poniedziałek, 6 stycznia.

Łódź — 9.03 płyty z Warszawy; **9.50** program; **10.00** Schuberta niedokończona symfonja h-moll z płyt; **12.03** rep. z poradni robotn.-przeciwgruźliczej — „Ze świata pracy"; **14.20** muzyka lekka; **18.30** skrzynka dla dzieci; — **18.50** muzyka popularna z płyt; **19.10** program; **19.20** płyty; **19.35** sport; **19.40** pieśni Moniuszki z płyt; **23.05** muzyka taneczna.

Poniedziałek, 6 stycznia.

Toruń — 9.03 płyty z Warsz.; **9.50** program; **10.00** utwory salonowe z płyt; **12.03** bydgoski przegląd teatralny; **14.20** „Gwiazdka dla dzieci" tr. z Dworu Artusa w Toruniu; **18.30** skrzynka ogólna; **18.40** życie kult. Pomorza; **18.45** pogadanka aktualna; **19.00** pogadanka; **19.05** wiad. gospodarcze; **19.10** program; **19.20** płyty; **19.35** sport; **19.40** polska muzyka skrzypcowa z płyt; **23.05** tańce i piosenki z płyt.

Wtorek, 7 stycznia.

Katowice — 6.50 i **7.30** muzyka z płyt; **13.00** płyty z Warszawy; **13.35** muzyka lekka i taneczna; **15.20** giełda; **15.25** życie art. i kult. Śląska; **18.30** „Znaczenie sportów zimowych dla młodzieży" odczyt; **18.45** koncert reklamowy; **19.00** pog. „Za, czy przeciw zniesieniu ustawy o radach zakładowych"; **19.10** program; **19.20** przegląd prasy; **19.35** sport **22.45** odczyt „O logice wielowartościowej"; **23.05** muzyka taneczna z płyt.

Wtorek, 7 stycznia.

Kraków — 6.50 i **7.30** muzyka lekka z płyt; **13.00** muzyka R. Straussa z płyt; **13.35** muzyka lekka; **15.20** giełda z Warsz.; — **18.30** szkic literacki „Słowacki w Warszawie"; **18.45** piosenki w wyk. Fogga; **19.00** odczyt „Rabusie wśród roślin"; **19.10** program; **19.20** koncert rekl.; **19.35** sport; **22.45** odczyt w jęz. esper. „Nauka Pasteura Kocha i Listera w Polsce — reformatorzy podczas medycyny współczesnej i wprowadzenie ich nauki do Polski"; **23.05** wybitne pieśniarki z płyt.

Wtorek, 7 stycznia.

Lwów — 6.50 i **7.30** muzyka z płyt z Warszawy; **10.00** nabożeństwo z Cerkwi Wołoskiej we Lwowie; **13.00** muzyka z płyt; **13.35** muzyka lekka; **18.30** skrzynka techniczna; **18.40** silva rerum; **18.45** romanse cygańskie z płyt; **19.00** pog. „Małopolska a bratni Wołyń; **19.10** program; **19.20** koncert reklamowy; **19.35** sport; **22.45** płyty; **22.48** felieton poetycki „O Doboszu, zbójniku karpackim"; **23.05** muzyka taneczna.

Wtorek, 7 stycznia.

Łódź — 6.50 i **7.30** płyty z Warszawy; **13.00** muzyka Moniuszki z płyt; **13.35** muzyka lekka z płyt; **15.12** giełda łódzka; — **15.20** giełda z Warszawy; **18.30** skrzynka; **18.45** pogadanka; **19.10** program; **19.20** płyty; **19.35** sport; **22.45** pogadanka aktualna; **23.05** muzyka taneczna

Wtorek, 7 stycznia.

Toruń — 6.50 i **7.30** muzyka poranna z płyt; **13.00** muzyka wokalna z płyt; **13.35** muzyka lekka z płyt; **15.20** giełda; **18.30** odczyt „Morze w rozwoju pojęć społecznych"; **18.45** tanga argentyńskie z płyt; **19.00** skrzynka rolnicza; **19.10** program; **19.20** płyty; **19.35** sport; **22.45** chóry rewellersów z płyt; **23.05** tańce i piosenki z płyt.

Środa, 8 stycznia.

Katowice — 13.30 lekcja jęz. polskiego; **13.45** muzyka lekka z płyt; **15.20** giełda; **15.30** Debussy i Revel, na płytach; **17.20** utwory Moniuszki w wyk. chóru męskiego „Echo" z Mysłowic. **18.30** pog. „Konieczne prace gospodarskie po Nowym Roku"; **19.00** „Ewangelicy śląscy"; **23.05** „Od wesołej polki do smutnego walca" (płyty).

Środa, 8 stycznia.

Kraków — 13.30 pop. fragm. operowe z płyt. **15.20** giełda warsz. **15.30** muzyka lekka z płyt. **17.20** płyty dla znawców. **18.30** skrzynka ogólna. **18.45** Aston śpiewa na płytach. **19.00** poradn. turystyczny. **23.05** koncert Griega z płyt w wyk. Friedmana (fortep.) z tow. ork. symf.

Środa, 8 stycznia.

Lwów — 13.30 koncert życzeń. **15.30** muzyka lekka z płyt. **17.20** płyty dla znawców. **18.30** „Dziedzice Lwa Tołstoja". **18.45** muzyka ludowa z płyt. **19.00** pogadanka krajoznawcza. **23.05** tańczymy.

Środa, 8 stycznia.

Łódź — 13.30 kaprys i żart w melodji (płyty). **15.12** giełda łódzka i warsz. **15.30** muzyka lekka z płyt. **17.20** płyty dla znawców z Wilna. **18,30** felieton „Z chmurnych dni Łodzi". **18.45** utwory M. Karłowicza z płyt. **19.10** program. **19.20** płyty. **19.35** sport. **23.05** muzyka taneczna z płyt.

Środa, 8 stycznia.

Toruń — 13,30 muzyka salonowa z płyt. **15.20** giełda. **15.30** uwertury i fantazje z oper (płyty). **17.20** płyty dla znawców. **18.30** rozmowa z dziećmi. **18.45** Liszt: preludja z płyt. **19.00** wiad. gospodarcze z Pomorza. **23.05** tańczymy.

Środa, 8 stycznia.

Warszawa — 6.50 i **7.30** muzyka z płyt. **7.50** program. **15.20** giełda. **15.30** muzyka lekka z płyt. **17.20** muzyka amerykańska z płyt dla znawców (Wilna). **18.30** skrzynka ogólna. **18.40** życie kult. stolicy. **18.45** program. **18.55** pog. „Więcej dbałości o nasze łąki". **19.05** płyty. **19.35** sport. **23.05** muzyka taneczna.

PROPONUJEMY LAMPOWICZOM

na wtorek:

17.00 Berlin. Soliści. **17.20 Praga.** Recital wiolencz. **17.50 Bratislawa.** Recital skrzypc. **17.50 Budapeszt.** Muzyka tan.

18.00 Kolonja. Wesoły koncert. **Monachjum.** Koncert wiecz. — **Lipsk.** „W państwie bajek" koncert. **Paris. P. T. T.** Koncert ork.

19.00 Lipsk. Muzyka popularna. **19.15 Bukareszt.** Recital fort. — **19.30 Sztockholm.** Kabaret. — **Budapeszt.** „Moc przeznaczenia", opera Verdiego (transm. z Opery). **19.40 Praga.** Muzyka lekka.

20.00 Leningrad. Koncert symf. **20.05 Ryga.** Muzyka klasyczna. **20.10 Frankfurt.** „Wolny strzelec", opera Webera. **Królewiec.** Koncert orkiestr. **Kolonja.** — „Glueck am Ziel", operetka Siegla. **Berlin.** Wieczór tańca. — **Koenigswusterhausen.** „Prosimy do tańca". **20.15 Anglja (Reg. Pr.).** Muzyka taneczna. **22.20 Bukareszt.** Koncert symf. **20.35** — **Wiedeń.** „Przegląd przebojów". **Rzym.** „La casa innamorta" operetka Lombarda. **Medjolan.** — „Dybuk" opera Lodovico Rocca. **20.45 Sztockholm** Melodje operowe. **20.50 Hamburg.** Melodje ludowe.

21.00 Anglja (Reg. Pr.). Koncert symf. z Queen's Hallu z udz. pianisty Beli Bartóka. **21.15 Oslo** Koncert orkiestrowy. **Praga.** — Koncert radjoork. **21.20 Bruksela franc.** Koncert muzyki religijnej. **21.25 Monachjum.** Koncert rozrywkowy. **21.30 Paris P. T. T.** „Borys Godunow", opera Mussorgskiego (akt II i IV).

22.00 Sztockholm. Koncert orkiestrowy. **22.10 Poste Parisien.** Koncert wieczorny. **Wiedeń.** Pieśni J. Bittnera. **22.25 Luksemburg.** Walce wiedeńskie. **22.30 Koenigswusterhausen.** „Nocna muzyczka". **Anglja (Reg. Pr.).** Recital śpiewaczy. **Hamburg.** — Muzyka lekka i ludowa. **22.35** — **Kopenhaga.** Muzyka słowiańska. **22.40 Królewiec.** Muzyka ludowa. **22.55 Budapeszt.** Muz. cygańska.

23.00 Monachjum. „Gramy i śpiewamy". **Koenigswusterhausen.** Muzyka kameralna. **23.05 Kopenhaga.** Muzyka tan. **23.20** — **Anglja (Nat. Progr.).** Koncert radjoorkiestry. **Wiedeń.** Muzyka tan. **23.40 Anglja (Reg. Pr.).** — Muzyka taneczna. **23.45 Radio Paris.** Muzyka tan.

24.00 Frankfurt. — Koncert nocny.

na środę:

17.00 Rzym. Koncert symfoniczny. **17.30 Katowice.** Utwory St. Moniuszki w wyk. chóru męskiego „Echo". **17.30 Koenigswust.** Pieśni Haydna i Schuberta.

18.00 Koenigswust. Recital skr. M. Candeli. **18.00 Frankfurt.** Koncert rozrywkowy. **18.00 Monachjum.** Wesołe popołudnie muz. **18.00 Lipsk.** Koncert orkiestrowy. **18.15 Anglja (Nat. Progr.)** Muzyka taneczna. **18.30 Strasburg.** Koncert orkiestrowy.

19.10 Budapeszt. Koncert profesorów Konserwatorjum. **19.25 Praga.** Muzyka salonowa. **19.30 Wiedeń.** Koncert symfoniczny. **19.30 Anglja (Reg. Progr.).** Muzyka lekka.

22.00 Leningrad. Koncert sym. **20.00 Stockholm.** Recital skrzypcowy. **20.30 Ryga.** Utwory Medinsa pod dyr. kompozytora. **20.30 Oslo.** „Znane melodje operetkowe. **20.30 Anglja (Nat. Progr.)** Melodje filmowe. **20.35 Rzym.** „Moc przeznaczenia" — opera Verdiego (tr. z Opery Królewskiej). **20.45 Frankfurt.** Wesoła audycja. **20.45 Królewiec.** „Muzyka lekka. **20.45 Kolonja.** „Zwierciadło radjowe" — wesoła audycja. **20.45 Budapeszt.** Muzyka cygańska. **20.45 Berlin.** Koncert symfoniczny. **20.55 Bukareszt.** Koncert solistów.

21.00 Anglja (Nat. Progr.) Koncert symf. z Queens Hallu. **21.00 Sztutgart.** Muzyka wieczorna. **21.00 Brno.** Koncert chóru. **21.00 Hamburg.** Utwory Sindinga. **21.30 Strasburg.** Koncert abonamentowy. **21.35 Ryga.** Utwory Rimskij-Korsakowa. **21.50 Medjolan.** Muzyka kameralna.

22.00 Stockholm. Muzyka taneczna. **22.00 Budapeszt.** Koncert orkiestrowy. **22.00 Anglja (Reg. Progr.).** Muzyka lekka. **22.10 Poste Parisien.** „Music-hall" **23.15 Wiedeń.** Muzyka lekka. **22.30 Koenigswust.** Nocna muzyczka. **22.30 Kolonja.** Muzyka lekka i taneczna. **22.50 Monachjum.** „Taniec w nocy".

23.00 Lipsk. Muzyka wieczorna. **23.00 Hamburg.** Muzyka popularna. **23.00 Kopenhaga.** Muzyka taneczna. **23.00 Koenigswust.** „Prosimy do tańca". **23.15 Paris P. T. T.** Muzyka kameralna. **23.40 Anglja (Reg. Progr.)** Muzyka taneczna.

24.00 Sztutgart. Koncert nocny.

Humor zagraniczny



— Mogłabyś, najdroższa przybrać przyjemniejszy wyraz twarzy, gdy mam zamiar zrobić zdjęcie!

(„Prager Presse"). S. F.

ORĘDOWNIK
WYCHODZI CODZIENNIE Z DATĄ NA DZIEŃ NASTĘPNY

Centrala: Poznań, św. Marcin 70. P. K. O. Poznań 200 149
Telefony centrali: 40-72, 14-76, 33-07, 44-61, 35-24, 35-25
W niedziele, święta i późnym wieczorem: 35-24, 40-72

Redaktor odpowiedzialny Andrzej Trella z Poznania. — Za wszystkie wiadomości i artykuły z m. Łodzi odpowiada Leon Trella, Łódź, Piotrkowska 91. — Za ogłoszenia i reklamy odpowiada Antoni Leśniewicz z Poznania.
Rekopisów niezamówionych redakcja nie zwraca.

Przedpłata: miesięcznie przy 7-miu wydaniach tygodniowo z odbiorem w agenturach 2.35 zł. Za odnoszenie do domu odpow. dopłata. Na pocztach i u listonoszów miesięcznie 2.34 zł. kwartalnie 7.01. Poczta przyjmuje zamówienia tylko na 6 wydań tygodniowo (bez poniedziałkowego) — Pod opaską w Polsce 5.00 zł 6 wydań tygodniowo. — Zamówienia pocztowe należy uskuteczniać do 25. każdego miesiąca w urzędach pocztowych lub wprost w centrali Orędownika.

Ogłoszenia i reklamy: Na stronie 6-łamowej 15 groszy, na stronie 4-łamowej przy końcu tekstu redakcyjnego 30 gr., na stronie 4-tej 50 gr. na stronie 2-iej 60 gr. na stronie wiadomości lokalnych 100 gr. od jednołamowego milimetra. Ogłoszenia skomplikowane oraz z zastrzeżeniem miejsca 20% nadwyżki. Drobne ogłoszenia najwyżej 100 słów, w tem 5 nagłówkowych (drukowanych tłusto): słowo nagłówkowe 15 gr. każde dalsze słowo 10 groszy. Za różnice między zestawem a wysokością ogłoszenia, powstałą wskutek matrycowania, wydawnictwo nie odpowiada. Ogłoszenia są płatne zgóry.

Nakład i czcionki: Drukarnia Polska Spółka Akcyjna, Poznań, św. Marcin 70.

W razie wypadków, spowodowanych siłą wyższą, przeszkód w zakładzie, strajków itp., wydawnictwo nie odpowiada za dostarczenie pisma, a abonenci nie mają prawa domagania się niedostarczonych numerów lub odszkodowania.



ŚWIAT PŁONIE

KOSZMARNE CIENIE WOJNY

NAPISAŁ: JÓZEF BIENIASZ

ILUSTROWAŁ FL. KLEMIŃSKI

15)

Tymoczko chory, bredzi w gorączce. Trzymamy się ciągle razem, bo chłop upodobał sobie dziwnie moje towarzystwo. Imponuje mu moja powściągliwość, zimna krew, a przedewszystkiem wyborne zdrowie, jakie mi niezmiennie służy. Ktoby pomyślał, że z takiego, jak ja, zdechlaka wyrośnie tęgie chłopisko! Bo na wojnie albo nie wytrzymasz i giniesz bez ratunku, albo wytrzymasz i cieszysz się żelaznem zdrowiem. Ludzie, jak olbrzymy, chłopy silne, jak dęby, leżą po szpitalach, albo ziemię gryzą, a mnie zdrowie dopisuje prawie niesamowicie. Nawet reumatyzm zbytnio nie dokucza, tylko wszy. Z niemi staczam istną walkę, a bieliznę zmieniam tak często, jak tylko możliwe. Wszystko inne powyrzucałem, a bieliznę szanuję i zawsze dźwigam w tornistrze kilka zmian. Nie na wiele się to przyda, ale przecież! Są ludzie, co mają plecy zżarte do krwi, dosłownie jedna rana, a na mnie skóra względnie cała i poza licznemi wypryskami zdrowa.

Z Tymoczką jest coraz gorzej. Kaszle i ochrypł. Ratujemy się, jak możemy, ale idzie coraz gorzej i coraz trudniej. Jeszcze dobrze, jeżeli jest rum, często jednak i rumu brak, bo Tymoczko pije niemożliwie dużo i nigdy nie pijany. Teraz marzy ciągle o tem, jak sobie doda ducha, gdy nas zluzują, a zluzować mają lada dzień. Twierdzi z całą stanowczością, że dwa litry rumu wystarczą napewno do kompletnego upicia się. Zgłaszał się chory, ale lekarz pułkowy orzekł, że nic mu nie brak, a gorączkę ma ze złego trawienia. Wystarczy jedna łyżka oleju rycynowego i będzie dobrze. Wszystkie choroby pochodzą z żołądka — grunt wstrzemięźliwość, nie objadać się zanadto. Gdyby to nie poskutkowało — ma zażywać proszki na poty. — Tymoczko proszki zażył, a swoją drogą gorączkuje dalej. Zabity Moskal nachodzi go jeszcze czasem, coprawda rzadziej. Czy to jednego Moskala ma człowiek na sumieniu! Ze sygnetem nie rozstaje się, stanowczo przeświadczony, że mu przynosi szczęście. Jestem desygnowany na spadkobiercę tego pierścienia w razie, gdyby Tymoczko padł. — Koziarskiego wcielono do sąsiedniej kompanji, którą dowodzi jego szkolny kolega. Szczęśliwy chłop! Ma przynajmniej wyżerkę, ale tkwi tak samo, jak my, w okopach. Wojtek Żuraw jest teraz wielką figurą i kręci się tylko na tyłach. Ten się wyraźnie w czepku urodził.

Nieprzyjaciel zaczyna się jednak bronić coraz energiczniej. Jeszcze się niby cofa, jeszcze waha, ale najwidoczniej coś się po tamtej stronie święci. To zaraz widać. Dotychczas cofał się, bo tak mu wypadało może ze względów strategicznych, lub uginał się pod naszym naporem; obecnie broni się coraz zajadlej i sam zaczyna atakować. Artylerja, strzelająca dotąd raczej na wiatr i dość rzadko, zaczyna prażyć. Widocznie zbliżamy się do stanowisk zgóry przygotowanych, gdzie zaczną się zacięte walki, jak dawniej. Marsz naprzód coraz trudniejszy, głównie z powodu straszliwej słoty. Leje dzień i noc, a właściwie nie leje, ale siąpi, mży i tak już trzeci dzień. Brniemy w ziemi powyżej kostek, najgorzej zaś, gdy natrafimy na zorane pole. Człowiek dźwiga wtedy na każdej nodze ciężar najmniej dziesięciokilowy, a tornister, nasiąknięty wodą, dosłownie wyciąga ze stawów ramiona. Wszy roją się i gryzą najwięcej po ramionach i łopatkach, właśnie tam, gdzie wrzynają się w ciało rzemienie tornistra. W nocy mży już nie deszcz, ani nie krupy śniegowe, ale tną lodowe igły. Takie igły najgorsze; ni to woda, ni lód, a wnika aż do środka i mrozi do szpiku kości. Czasem rozpalamy mały ogienek w wygrzebanym dołku, służącym za ochronę od kul; z dwóch, trzech cienkich patyczków, byle się tylko świeciło, choć się przy nim nie zagrzeje. Jest to wprawdzie surowo zakazane, szczególnie w nocy, ale w sytuacji, jak nasza, jest nam wszystko jedno, zresztą do czołowych stanowisk żaden oficer nigdy nie zagląda. Największe niebezpieczeństwo w tem, że Moskale walą zaraz w owe miejsce granatami. Oczywiście pudłują, bo, żeby zgasić zaledwie widoczny ogień, trzeba nielada treffera. Dla artylerji stanowi to pewnego rodzaju zabawę i sposobność do wprawiania się w strzelaniu. Granatów napsują często po kilkaset w ciągu jednej nocy, byle ubić grzejącego się człowieka; wyniki są zwykle marne: najwyżej pięciu, sześciu ludzi. A co za szkody materjalne! To samo robi nasza artylerja także z nielepszym skutkiem. Najdokuczliwiej daje podobna noc we znaki placówkom, wysuniętym na kilkanaście kroków przed tyraljerą, na linji ogniowej, czyli na tak zwanem polu śmierci. Tam o rozpaleniu ognia już i mowy być nie może; nawet z papierosem trzeba być bardzo ostrożnym. Luzujemy się co dwie godziny. Zluzowany, gdy doczołga się potem do przednich rowów piechoty, czuje się niemal tak bezpieczny, jak w domu, choć to przecie linja czołowa. Żołnierz przyzwyczaił się do ciągłego niebezpieczeństwa i do widoku śmierci. Odwykł chodzić, nauczył się czołgać. Nawet idąc do ataku, nie podrywa się jak dawniej, tylko sunie po ziemi, jak wąż. Najmniejszy krzak, najlichsze drzewo, każda gruda ziemi, skiba czy kretowisko stanowią nieraz o życiu i śmierci i są najdokładniej wyzyskiwane. Dopiero teraz widzi się, że to, czego uczono na dziedzińcu koszarowym, lub na manewrach, było wierutnem głupstwem. Stanowiska na wyniosłości uważamy za niekorzystne, gdyż są łatwe do obstrzału zarówno przez piechotę, jak i przez pociski armatnie. Okopujemy się najchętniej w dolinie, w zagłębieniu, za falistym skłonem ziemi, bo nie razi atak artylerji i ma się do czynienia tylko z piechotą. Do najgorszych stanowisk należy zawsze skraj lasu, gdyż artylerja, mając stały i dobry cel — czyni wówczas największe spustoszenia.

Nareszcie stało się, jak przewidywaliśmy. Nieprzyjaciel cofał się, ażeby zająć przygotowane już na tyłach przez pionierów mocne, solidne ziemianki, przed któremi rozciągał się las wyostrzonych pali i gęsta, głęboka linja poplątanego drutu kolczastego. Okopy mocne, poprowadzone w zygzakach, z licznemi obsłonami z ziemi po bokach, tak głębokie, że ludzie nie potrzebują się więcej czołgać, ale chodzą prosto, zwyczajnie, bez obawy spostrzeżenia. Za okopami przedniemi — linje tylne, połączone rowami komunikacyjnemi, dla zasilania frontu świeżym żołnierzem, tudzież dla dowozu amunicji i żywności. O wzięciu takich szańców wstępnym bojem ani mowy! Dostajemy i my rozkaz okopania się w ten sam sposób, jak tamci. Robota kipi w dzień i w nocy, mimo szalonego ognia. Nasze armaty odpowiadają potężnie, zmuszając czasem tę i ową baterję do milczenia. Nieprzyjaciel zamaskował wprawdzie wybornie stanowiska baceryj, ale obserwatorowie już siedzą na najwyższych drzewach i patrzą pilnie przez polowe lunety. Okopy pogłębiamy z każdym dniem, a raczej z każdą nocą; najtrudniej było wkopać się na głębokość wzrostu człowieka na jednem miejscu — potem szło znacznie łatwiej. Ściągnięto do pomocy rezerwy, nawet pionierów. Jedni strzelają, drudzy pracują i tak codzień. Najgorzej z zasiekami, bo te trzeba zaciągać w nocy; ludzie giną przy tej robocie jak muchy. Radzimy sobie tak, że od rowów kopiemy skośne tunele w kierunku pozycji nieprzyjaciela i tędy donosimy drut, tudzież gotowe, ostre pale. Na miejsca szczególnie niebezpieczne zarzuca się zasieki w partjach przygotowanych w rowach. Skośne tunele służą też dla czujek przed linjami.

Otóż i walka pozycyjna, systematyczna, na sposób niemiecki. Po obydwu stronach odzywają się z każdym dniem wciąż nowe baterje, począwszy od najlżejszych polówek, a skończywszy na najcięższych kalibrach. Obie strony ściągają nagwałt możliwie najwięcej armat. Kulomioty rozszczekały się po staremu. Wystarczy wychylić



„tędy donosimy drut, tudzież gotowe ostre pale".

głowę, by być zasypanym gradem kul. Artylerja wali salwami nawet na pojedyńczych ludzi. Czasem front milczy i wypoczywa, a walczą z sobą tylko tyły na armaty. Nigdzie ani śladu ludzkiej siedziby. Wszystko popalone, sterczą jedynie nagie kominy dawnych chałup, które pociski armatnie całemi dniami rozbijają, gdyż stanowią jaką taką obsłonę dla przeciwnika. Granaty rosyjskie padają podobno daleko na tyły i dosięgają nawet komendy korpusu. Ekscelencje pewno w strachu! Najbardziej jednak wali nasza artylerja w zasieki druciane przeciwnika. Wstrzelała się dokładnie, teraz idzie już mechanicznie. Żłobi w ziemi olbrzymie leje, wyrzuca w powietrze potargane strzępy drutów i pali. Tamci naprawiają gorączkowo co noc, ale na drugi dzień znowu to samo i pod wieczór sterczą już tylko drewniane kikuty, tudzież zwoje poszarpanego drutu. Zapory są jeszcze wciąż nie do przebycia, choć mocno przerzedzone. Życzymy własnym armatom, żeby pudłowały, albo najlepiej, by je rozsadziło. Wiemy dobrze, do czego ma służyć to artyleryjskie przygotowanie. Potem przyjdzie na nas kolej, po staremu.

Już trzeci dzień trwa potworny pojedynek. Walą dniem i nocą. Ani minuty przerwy. Dziw, że nie zakołysała się dotąd ziemia i nie zapadła, dziw, że nie zawaliły się jeszcze niebiosa. Ziemia dygoce, trzęsie się, jęczy. Żołnierz wtulił łeb w ziemię, ogłuszony, ogłupiały i tak bezradny, jak małe dziecko. Tu już nie uratuje żadna siła świata, nikt, no nikt! A strach przed śmiercią wzmaga się. Na nic obycie bojowe. Zdawało się, że człowiek zagubił gdzieś po drodze instynkt życia, ale jest inaczej. Chęć życia potęguje się w miarę pewności śmierci. Zginąć — niechby, ale bez tego okropnego huku. Sama śmierć nietyle straszna, ile straszne jej oczekiwanie i niepewność, kiedy przyjdzie. A człowiek zdrów, młody, silny, wszystko pełne życia i jak tu umierać, mój Boże!... Śmierć przychodzi zwykle, gdy choroba wyczerpie ludzki organizm, zmęczy, zeżre, obrzydzi życie, lub znieczuli sam moment skonu. Albo przychodzi nagle, niespodzianie i zwala odrazu nawet olbrzyma. Nawet zbrodniarz czeka na śmierć tylko trzy godziny po wyroku, a przecież męczy się okrutnie. Czas wlecze mu się w nieskończoność, jeśli idzie o mękę duchową i strach, a mknie szybko, jeżeli chodzi o życie samo.

Z nami tysiąckroć gorzej. Męka trwa godzinami, dniami, nocami... Człowiek modli się i złorzeczy i znowu się modli, lub dostaje obłędu. Całe przeszłe życie staje naraz przed obłąkaną i przerażoną duszą. Gryzie sumienie; komuś się kiedyś krzywdę wyrządziło, czyjeś łzy się wylało, a tu zapóźno, zapóźno na naprawienie. Żre tęsknota do swoich i do życia za każdą cenę, choćby o suchym kawałku chleba, choćby w najnędzniejszym chlewku. A artylerja bije, bije w dzień, bije w nocy, bije bezustannie. Ochrypły działa od wypluwania złych, niszczycielskich pocisków, tylko pociski wciąż nowe i świeże warczą jednako w powietrzu i pękają z tym samym mocnym, niesamowitym hukiem.

Naraz przerwa, nagła cisza, ale czy cisza istotnie? Nie, chyba uszy mylą, gdyż trwa przeciągłe dzwonienie i jakieś głuche poszumy, jakby dalekich fal. Napewno strzelają jeszcze, tylko uszy ogłuchły. A jednak cisza naprawdę, bo słychać jeno niewinny, słaby grzechot karabinów, aż śmiech bierze. Toż to dziecinna zabawka w porównaniu z tem, co było, ale dlaczego tak nagle przerwano? Nagłe olśnienie, błysk głupiej nadziei: może rozejm? Nie może być chyba, bo strzały nie milkną, a do okopów tłoczą się rowami od tyłu jacyś nowi ludzie...

Atak! Szturm!...

Ludzie piją rum. Gorączka, zdenerwowanie, śmieszne poprawianie rozdygotanemi rękoma karabina i rzemieni. Każdy chrząka, niewiadomo dlaczego, ot tak sobie. Ochrypłe, zdławione, rwące się głosy, potrącanie, niepewność... — Wtem przeraźliwy głos świstawki, słyszany, jak przez sen. — Gramolą się zaraz na prawo i lewo z okopu brudne postacie ludzkie i suną. Drapię się i ja mechanicznie, właściwie nie ja, ale jakaś inna, drewniana istota, która nie może się wygramolić, bo obmokły okop osuwa się pod ciężarem ciała. Podnoszę się i wspinam znowu, a potem pędzę naprzód z wściekłością. — Padnij!... — Przytulam rozpalony łeb do błotnistej ziemi, walam w kałuży zimnej, jak lód. — Boże! Tyś straszny, że tolerujesz te rzeczy i boję się Ciebie! Nie wysłuchasz, nie dasz się uprosić, bo co znaczy najokropniejsza męka jednej istoty? A tu tyle istot i każda się modli! Tą modlitwą krzyczy w każdym egoizm. Chciałoby się samemu żyć, drugi niech umiera. Każdy myśli, że to on ma właśnie się uratować. Nikt inny! On jest tą najważniejszą w życiu osobistością!... Przez jego śmierć traci społeczeństwo olbrzymią wartość!

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Po krwawy chleb

NOCNY ATAK NA FORT

Szept w dziwacznym djalekcie — Biały cień na pustyni — Pożegnanie z oddala — Cichy bohater fortu — „Orędownik“ w szpitalu w Salo — Gazety, które przynoszą uśmiech z Ojczyzny — „Szpitala nie liczy się...“ — Strzał na alarm — Marokańczycy składają fortowi wizytę

Dłużej nie mogłem się wahać, gdyż w każdej chwili mogła przyjść zmiana warty i wtedy wydałoby się wszystko i dziewczyna byłaby stracona. A ja pod wpływem jej pięknych oczu postanowiłam darować jej wolność. Języka francuskiego nie znała, ja znów nie mogłem zrozumieć jej szeptu wypowiedzianego w jakimś dziwacznym djalekcie, dałem jej więc tylko do zrozumienia, że może iść sobie gdzie chce, byleby to uczyniła jak najprędzej.

Nie ruszyła się z miejsca, patrząc na mnie i wskazując na ciało leżącego Araba. Nie zrozumiałem w pierwszej chwili o co jej chodzi, gdy nagle wspomniałem sobie opowiadanie jednego przyjaciela, który mi mówił, że Marokańczycy uważają sobie za hańbę, gdy ich umarłych chowają biali. Chodziło jej zatem o to, bym pozwolił zabrać nieboszczyka. Na to już nie mogłem zgodzić się. Pokiwałem tylko przecząco głową i pokazałem palcem pustynię nakazując jej uciekać. Nie prosiła już więcej. Ujrzałem jeszcze przelotnie błysk jej pięknych oczu i po chwili znikła w ciemności za murami.

Długo stałem oparty o mur i śledziłem migocącą szarą plamę na bladym od poświaty piasku, biegnącą w południową stronę. Nagle stanęła — odwróciła się i podniosła w górę rękę na znak, że mnie widzi i żegna, nie na zawsze.

— Napewno zobaczę ją jeszcze w życiu — pomyślałem. — Takich oczu się nie zapomina tak szybko.

Z marzeń tych obudziły mnie kroki idącej na dole zmiany warty. Chcąc wynaleźć jakiś wybieg z leżącym na murach Arabem, krzyknąłem na wartę wołając pomocy. Zrobił się nagle ruch w całym forcie. Nadbiegli wszyscy, przybiegł też i komendant, a widząc leżącego trupa, jął wypytywać o szczegóły tego wydarzenia. Nie wiem co mówiłem. Potem opowiadali



POMNIK LEGJI CUDZOZIEMSKIEJ W ALGIERZE

mi tylko przyjaciele ilustrując komicznie mój raport przed komendantem. Z tych opowiadań przekonałem się, że wtedy, na murach musiałem „bujać“ wszystkich jak najęty. Podrosłem przytem w oczach komendanta, jako jeden z tych, którzy zaliczali się do „cichych bohaterów“ naszego fortu.

Jednakże i na mnie przyszła kreska. W jednej z potyczek, drobnych zresztą, zostałem ranny w rękę. Lekarz uznał ranę moją za „poważniejszej kategorji“ i przeznaczono mnie do szpitala.

W Legji naszej Polacy mają możność czytania dużo i różnych pism francuskich, ale przyznać trzeba, że polskie dzienniki, tygodniki i miesięczniki są również. Emigracja polska we Francji dba o Polaków w Legji i tylko jej staraniem mieliśmy zawsze najświeższe numery „Wiarusa“, „Narodowca“ i inne, dzięki czemu nie zapomnieliśmy o naszym języku ojczystym, o Polakach zamieszkujących Francję i o kraju własnym, gdyż pisma te dużo uwag poświęcały Polsce, jej życiu politycznemu i gospodarczemu i t. p.



IDZIEMY ROBIĆ DROGI W GÓRY...

Do szpitala w Sale Polski Czerwony Krzyż z Poznania przysyła nam dzienniki, między któremi najwięcej odpowiada nam „Orędownik“ i „Wielkopolanin“. Czytałem te pisma z zapartym oddechem i jak się to mówi „od deski do deski“. Czytając wszystkie wiadomości w dziennikach tych zawarte, rozkoszowałem się językiem ojczystym i wydarzeniami w całym kraju. Każdy nowy dzień, przynosił mi wiele ciekawych wiadomości bo dzienniki poznańskie przychodziły do nas najregularniej. Wiało z nich prawdziwą Polską. Czytając niektóre artykuły, tyczące zagadnień poprawienia gospodarki w Polsce, czułem że autorzy tych artykułów to ludzie, którzy musieli bardzo umiłować swój kraj i tylko cel swój w życiu widzą w potędze Jej i dobrobycie. Nie znam ich, bo nie byli podpisywani pod swemi artykułami, ale chciałbym widzieć takiego człowieka, tobym mu uścisnął rękę i powiedział, że jego praca jest więcej mozolna, jak nasza tutaj w Legji.

Czasami, kiedy przeważnie przychodziły numery niedzielne „Orędownika“ w większem wydaniu to czytając go, rozbeczałem się nieraz, tak, jak w tem kinie w Colomb-Bechar. Czytając kronikę i dział wydarzeń politycznych przeżywałem wszystko z najdrobniejszemi przejawami, co mnie poczęści leczyło tak z ran jak i z tej większej „choroby“ — tęsknoty za krajem.

Trzy miesiące przeszły jak z bicza trzasł. Pewnego dnia wypisano mnie ze szpitala i następnego dnia wracam do „swoich“.

Jestem znów na stanowisku, na służbie w swym forcie, gdzie miałem to straszne przeżycie z Arabem i jego towarzyszką. Dobrze się stało, że wyszedłem już ze szpitala, bowiem pobyt w szpitalu, jako nieliczący się do czasokresu służby objętej kontraktem trzeba było potem odsługiwać, co przedłużało moją służbę w Legji jeszcze o trzy miesiące dłużej. Każdy z nas podpisał taki kontrakt na 5 lat, z tem, że zgadza się na takie postawienie kwestji, że pobyt tak w szpitalu jak w bataljonach karnych nie wlicza się do zasadniczej służby objętej czasokresem kontraktu, nic więc dziwnego, że każdy z nas wścieka się, jak „popadnie“ i musi potem wysługiwać.

Łażę więc znowu po murach naszego wysłużonego fortu i wypatruję, czy znowu nie ukaże się jakiś krzaczek ruchomy, aby go przywitać uroczyście bagnetem lub kulką, gdy nagle z przeciwnej strony murów fortu dał się słyszeć huk strzału. W jednej chwili cały fort był na nogach. To kolega wartownik dawał w ten sposób znać o nadchodzącem niebezpieczeństwie

Istotnie, gdy księżyc na chwilę wysunął się z za chmur, ujrzeliśmy chmury białych płaszczów, które posuwały się w stronę fortu. Jak okiem sięgnąć, cała pustynia była zalana wojskiem marokańskiem. Środek stanowiły konne oddziały, a skrzydła składały się z pieszych oddziałów, które w wielkim chaosie, niesformowane, krzycząc swoje nieodłączne „Allah, Allah“ biegły w stronę fortu. Mieliśmy nocnych gości w postaci „sympatycznych“ Marokańczyków.

Nasz komendant, jakby tylko na to czekał, wydał rozkaz ostrzeliwania wroga i niezaprzestawania ognia, gdyż mamy do czynienia z przeważającą siłą wroga. Rozumiemy go doskonale — nie tak dawno, jeden z sąsiadających z nami fortów został z nienacka napadnięty i nim załoga zdołała się przygotować na odparcie napastników, Marokańczycy zdołali wedrzeć się do fortu i wyrżnęli w pień całą załogę. To też karabiny nasze pracują ze zdwojoną energją i nie zapominając o środkach ostrożności, wysyłamy w powietrze rakiety świetlne, wzywając w ten sposób pomocy sąsiednich fortów.

Jednakże wiedząc, że w noc nikt z sąsiednich załóg nie wyjdzie poza mury z pomocą, staraliśmy się o wstrzymanie wroga przynajmniej do rana.

(Dokończenie nastąpi).

Modlitwa może czynić cuda

Wybitny lekarz i filozof amerykański poruszył gniazdo os

Kiedy w roku 1912 słynny chirurg amerykański, doktór Alexis Carrel, dostał nagrodę Nobla, cieszył się i gratulował mu cały amerykański naukowy i nienaukowy świat. Odtąd doktór Carrel „w sławie jak w słońcu chadzał“, a co gdzie powiedział, było najmądrzejsze i najuczeńsze.

Jako lekarz, chirurg, myśliciel i filozof, a potrosze i psycholog, doktór Carrel napisał ostatnio książkę pod tytułem „Człowiek nieznany“ i

książką tą poruszył gniazdo os,

na szczęście między pseudo - uczonymi.

Dowodzi on mianowicie w tej książce, że

modlitwa ma moc uzdrawiającą,

bo pisze tak:

„Dowodzi się ogólnie, że nietylko cuda nie istnieją, ale że one istnieć nie mogą. Takie nawet jest stanowisko większości fizjologów i fizyków. Jednakże biorąc pod uwagę fakty, obserwowane w ciągu ostatnich 50-ciu lat, stanowiska tego nie można podtrzymywać.

Najbardziej wybitne wypadki cudownych uzdrowień zapisało medyczne biuro w Lourdes we Francji.

Nasze obecne pojęcie wpływu modlitwy na patologiczne nauki jest oparte na obserwacji pacjentów, którzy niemal na miejscu zostali uzdrowieni z różnych chorób, takich jak suchoty, rak i inne. Proces uzdrowienia (cudownego) u poszczególnych jednostek mało się różni jeden od drugiego. Często ostry ból, potem nagłe uzdrowienie. W ciągu kilku sekund, kilku minut, czasem kilku godzin rany się zabliźniają.

Jedynym warunkiem do zdarzenia takiego fenomenu jest modlitwa.

Nawet nie trzeba, by się pacjent modlił, lub nawet, by miał wiarę religijną. Wystarcza, by ktoś koło niego był w stanie gorącej modlitwy.“

Za to wyznanie i przyznanie, że „modlitwa cuda czyni“, sypią się na doktora Carrela gromy potępienia od pseudouczonych. Zarzucają mu, że chce „uczonych“ zaprowadzić znowu do „szarlatańswa“.



REWJA CAŁEJ LEGJI W DNIU 100-LECIA LEGJI CUDZOZIEMSKIEJ

Legalne małżeństwa bez aktu ślubnego

Niesumienny urzędnik stanu cywilnego narobił sporo kłopotu mieszkańcom miasteczka hiszpańskiego

Niemało kłopotu narobił mieszkańcom hiszpańskiego miasteczka Bouzas, niesumienny urzędnik stanu cywilnego.

Gdy niedawno jedna z mieszkanek tego miasta zgłosiła się do urzędu stanu cywilnego po kopję swego aktu ślubnego, to okazało się ku jej osłupieniu, że aktu takiego wcale niema, wobec czego nie jest, według prawa, mężatką.

Petentka jednak nie mogła się z tem pogodzić i odwołała się do władzy wyższej, która też nakazała śledztwo.

I oto ujawniło się, że urzędnik, który sporządzał akta ślubu od marca do października 1933 r., defraudował naklejane na takich aktach znaczki stemplowe, aby zaś nie było śladu tych defraudacyj, poprostu niszczył i wyrzucał te akta.

Wskutek takiej bezczelności urzędnika, który, aresztowany, przyznał się do winy, wszystkie pary małżeńskie w Bouzas, których śluby odbyły się w czasie powyższym, muszą obecnie starać się o ponowną legalizację swych związków, gdyż wobec braku akt ślubnych uchodzą za pary nieślubne.

Bezbronna

— Coby pani zrobiła, panno Halu, gdyby mężczyzna panią pocałował?

— Naturalnie, krzyczałabym.

— A teraz czy pani będzie krzyczeć jeśli ja panią teraz pocałuję?

— Dzisiaj nie mogę, bo jestem bardzo zachrypnięta.